Nr. 43. Lwów. — Środa dnia 22 lutego. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Piotra Katedr. Jutro: Romany P.

Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 58·0 Zachód „ „ 5 „ 28·0

Długość dnia g. 10 m. 30·0 Przybyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Ogromnie zaplątany węzeł międzynarodowych stosunków może się jeszcze bardziej zadzierzgnąć i utworzyć tak zbity kłębek, że nie wiedzieć, o co wówczas będzie przedewszystkiem szło: czy o „długi nos“ ks. Ferdynanda Koburskiego, przebijający jakby gwoździem na wskróś sprawę bułgarską, a zatem taki, który najpierw trzeba wyjąć, chcąc owę sprawę rozwikłać; czy o zabezpieczenie pokoju przed „nieobliczalnością“ Aleksandra III, który okazuje coraz więcej niezadowolnienia, że pod jego osobistem kierownictwem polityka rosyjska zeszła na takie manowce, co go drażni, skłania do zamykania się w ciasnem kółku najbliższych powierników, ortodoksów, noszących ze sobą stęchłą atmosferę plemiennej nienawiści i religijnej nietolerancji, która objawia się raz po raz to gnębieniem katolickiego Kościoła w Polsce, to zaciekłem prześladowaniem luteraństwa w Nadbałtyckich prowincjach, to gniewnem wstrząsaniem się, że nad prawosławnymi Bułgarami panuje — katolik! — czy wreszcie będzie wtenczas najbardziej szło o ratowanie jedności niemieckiej.

Ta ostatnia kwestja wstydliwie i bojaźliwie coraz wyraźniej wychyla z mroku tajemnic dyplomatycznych swą twarz zagadkową. Zamiast płomienia, nad czołem Germanji unosi się wielki znak zapytania: co będzie?

Na jednem z ostatnich poufnych posiedzeń pruskiego stronnictwa junkrów szeptem rozmawiano o tem, że sędziwy staruszek cesarz już się zapomina, już teraźniejszością nie żyje, nie rozumie jej i nią się nie zajmuje — całkiem ku dalekim wspomnieniom zwrócony, z nich wykrzesuje te nikłe iskierki, które jeszcze go ożywiają. Właściwie więc nie ma panującego i w kołach najwyższych już się zastanawiają nad koniecznością utworzenia regentury, ale zastanawiają się tylko akademicko, bo nie ma jak do tej sprawy się dotknąć. Regentura zwykła, to jest postawienie na czele państwa następcy tronu, przedstawia — pomijając znaną niechęć kanclerza do sposobu myślenia ks. Fryderyka — jeszcze tę trudność, że życie księcia jest — używając dziś przyjętego terminu — „czynnikiem nieobliczalnym“. Czytelnicy zapewne dostrzegli sprzeczność, objawiającą się w biuletynach z San Remo; przepuszczone przez filtr berliński, biuletyny te brzmią pomyślnie, bardzo pomyślnie; natomiast równoczesne relacje włoskiej agencji telegraficznej Stefaniego niemal zapowiadają smutny koniec. Prywatne wiadomości rzucają cień jeszcze bardziej ponury; głoszą one, że opinje lekarzy, zebranych u łoża chorego księcia, radykalnie się podzieliły, tak, że nie ma i nie może być zgody. Anglik Mackenzie, niezgadzający się na metodę niemieckich lekarzy i zrobiwszy raz ustępstwo im, mianowicie, pozwoliwszy na przecięcie krtani i wstawienie w nią *canuli*, teraz, widząc, że to pogorszyło stan choroby, umywa ręce, ustępuje, zrywa się codzień do wyjazdu i tylko zostaje wskutek nalegań rodziny księcia, a Niemiec Bergmann, który dokonał pierwszej operacji, decyduje się teraz na drugą, jako na ostateczny środek: chce wyciąć część krtani. Ta operacja w ogóle trudna, niezmiernie rzadko szczęśliwa i po niej — jak mówią przeciwnicy metody Bergmanna — będzie już *finis*. Więc do San Remo już się zjeżdżają przyjaciele księcia — książę Walji i inni.

Zatem wypadałoby chyba utworzyć regenturę podwójną, t. j. taką, że książe Wilhelm pruski zastępowałby i ojca i dziadka. Ale to grozi rozbiciem się jedności niemieckiej, bo młody książe ani latami, ani usposobieniem, ani sposobem myślenia nie imponuje niemieckim dynastom, a swą protestancką ortodoksalnością trwogę budzi w potężnem w Niemczech żydowskim stronnictwie, które się zowie oficjalnie „narodowo-liberalnem.“ Dla odmalowania tej sytuacji zapożyczamy z listów do *Czasu* naszego głośnego publicysty p. St. K. urywek, w którym on przytacza wyrazy pewnego dyplomaty, już „znanego z szerokich poglądów, a mającego niezawodnie świetną przyszłość.“ Ów dyplomata tak mówił do p. St. K.:

„Dziwne są rządzenia Opatrzności i zwroty w historji. Oto zwrot taki przygotowywać się może wskutek prawdopodobnej śmierci następcy tronu niemieckiego. Wszyscy pozostali w Niemczech książęta panujący uchylają czoła przed cesarzem Wilhelmem, przed jego powagą i doświadczeniem, przed twórcą dzieła. Dzisiejszy następca tronu byłby dla nich druhem, towarzyszem broni, byliby się z nim zespolili. Ale czy nie będą innemi ożywieni uczuciami wobec owego żółtodzióba, a jest on tylko żółtodzióbem, jeżeli jemu przypadnie wziąć bezpośrednio spadek po cesarzu Wilhelmie? To wielkie pytanie! Wątpić można, aby n. p. taki posiwiały w bojach król saski poddał się z entuzjazmem przewództwu i dowództwu owego księcia, co dotąd tylko tak bardzo po junacku do huzarów przemawiać umie. Jeżeli jednak ks. Bismark długo pożyje, to rzecz się zmienić może na dobre dla jedności niemieckiej, bo on nad wszystkiem i nad wszystkimi góruje.“

Oto zatem nie nowa, bo już dawno przewidywana, ale aktualna dziś kwestja, która, postawiona do oczu sprawie bułgarskiej, przerasta ją olbrzymio znaczeniem dla całej Europy. O tej kwestji chyba tylko królik Dahomeju mógłby powiedzieć, że nic mu do Hekuby. A wisi ona na włosku, bo już na siedmdziesięcio-dwu-letniej przędzy życia ks. Bismarka. Żelazny to człowiek ciałem i duszą, ale spracowany niezawodnie ogromnie, że schorowany, to wiemy, że upadający na siłach, z tem się sam nie tai.

Trudno wyobrazić coby to było, gdyby owe dwie kwestje — dynastyczna niemiecka i bułgarska — razem na wokandzie stanęły.

Prezydent francuskiego „Komitetu jazdy“, jenerał dywizji L'Hotte, którego stanowisko w armji republikańskiej odpowiada stanowisku naszego naczelnego inspektora kawalerji, otrzymał od cesarza Wilhelma wielki krzyż Czerwonego Orła. Jest to dekoracja nietylko wysoka, ale przez to jeszcze znacząca ogromnie, że pierwszy to raz od wojny w r. 1871 francuski oficer otrzymał order niemiecki. W Paryżu z ogromnem zadowolnieniem przyjęto ten dowód uznania dla reorganizatora jazdy francuskiej i nikomu ani przez głowę nie przyszło żądać od jenerała L'Hotte'a, aby naśladował tromtadratycznego hiszpańskiego jenerała Salamanci, które podczas zatargu o wyspy karolińskie nieprzyzwoitym orderowym afrontem zdobył popularność u tłumów madryckich. Wprawdzie niektóre paryskie dzienniki nie wiedzą jak pogodzić tę dekorację z wielką mową ks. Bismarka i kończą swe rozważania takiem charakterystycznem zdaniem: nie *timeo*, lecz raczej *odi Prussianos et dona ferentes*.

Korespondencje.

Wiedeń 19 lutego.

(?) Trzebaby nowy stworzyć słownik, żeby należycie określić te odcienia dyplomatycznych stosunków, które się obecnie przejawiają. Sprawa bułgarska wchodzi we fazę dyplomatyczną. Czy to prawda i o ile? Czy się odbywają jakie rokowania? Otóż co się odbywa, pod żadne ścisłe określenie nie podpada. Przybył do Berlina Szuwałów; oświadcza ks. Bismarkowi, że car bardzo zadowolniony z jego mowy, że Rosja nie żywi żadnego zamiaru wojennego, a gdy ks. Bismark publicznie swoje pośrednictwo i poparcie w sprawie bułgarskiej ofiarował, Rosja chętnie je przyjmuje i oczekuje akcji z jego strony. Na to ks. Bismark pięknie odpowiedział, jak się cieszy z tych oświadczeń i intencyj, że gotów do usług, prosi więc o informację, jakiemi usługami mógłby swoję gotowość ujawnić. Na to hr. Szuwałów oznajmił, że Rosja nic innego nie może objawić, ani żądać prócz tego, co jest wiadomem, że żąda przywrócenia stanu traktatowego w Bułgarji. — W pierwszym rzędzie sułtan jest do tego obowiązany; Rosja dawno żądała, żeby sułtan wezwał ks. Koburskiego do opuszczenia kraju. Sułtan nie chce nic począć bez mandatu od państw traktatowych. Więc nasuwa się potrzeba, żeby mocarstwa tu uczyniły krok zbiorowy, wywarły nacisk na sułtana. I nic więcej. Po za te luźne oświadczenia rozmowa nie wyszła, a tych oświadczeń wcale przecież za propozycje brać nie można. Być może, że ks. Bismark podniósł, iż należy obmyślеć co dalej i to na dwie ewentualności, a raczej na cztery: jeżeli sułtan nie zechce narażać się, tylko zażąda, żeby wezwanie wyszło jawnie i zbiorowo od mocarstw; jeżeli sułtan, czy też mocarstwa zbiorowo wezwą księcia Ferdynanda do wyjazdu — on zaś nie usłucha; jeżeliby usłuchał i powstała w Bułgarji *tabula rasa*; jeżeliby oświadczył, że gotówby wyjechać, ale nie pierwej, aż mocarstwa ułożą i zapewnią wszystko co ma się dziać w Bułgarji, żeby ją zabezpieczyć przed anarchją, bez takiej bowiem gwarancji porzucać kraju nie ma prawa. Być może, że ks. Bismark poruszył w rozmowie te ewentualności, żeby Rosję do dalszych, pozytywniejszych oznajmień, lub projektów nakłonić, wyciągnąć niejako niedźwiedzia z budy, żeby zaczął tańcować. Z drugiej strony hr. Szuwałów mógłby odpowiedzieć, że dyplomacja zajmuje się tem co jest, a nie konjunkturami, że na to będzie czas; i w ogóle nie można z góry mówić o tem czego nie ma, ani o następstwach kroków, co do których nie ma jeszcze nic pewnego, czy w ogóle będą uczynione.

Oświadczając się w ten sposób, dyplomacja rosyjska nie wiąże sobie rąk, przeciwnie liczy na to, że jeżeli mocarstwa dadzą się nakłonić do jakiegoś wspólnego kroku w myśl żądań Rosji, to przez to zamanifestują pewną solidarność z Rosją, co już dla niej będzie satysfakcją, a nadto pierwszy krok sam przez się nakłada loiczny obowiązek do dalszej wspólnej akcji. Rosja zyskałaby tym sposobem znaczny już dyplomatyczny grunt pod nogami. Oto tak stoją rzeczy dotąd i jest faktem, że ambasador niemiecki ks. Reuss zawiadomił hr. Kalnoky'ego o tem, co hr. Szuwałów ks. Bismarkowi oznajmił, oraz, że między niemi odbywają się dalsze życzliwe, przyjaźne rozmowy. Mamy zatem fakt, że Rosja wyszła z rezerwy, że przestała milczеć i to na skutek wezwania ze strony ks. Bismarka w jego mowie. A zatem sprawa bułgarska weszła w stadjum dyplomatycznej wymiany zdań. Ten fakt nie posunął jeszcze wcale sprawy, gdyż Rosja przestała milczeć, jak dotąd nie dla tego, żeby poczynić jakieś projekta, żeby w ogóle karty odkryć bodaj częściowo, lecz jedynie, żeby powtórzyć to, co już było wiadomem: ogólnik o stanie traktatowym, żądanie, żeby sułtan kasztany z ognia wyciągał. Niemniej przeto coś się zaczęło, coś się ruszyło.

Będzie to trwało długo, będzie się urywało i nawiązywało, tymczasem zbrojenia będą się dalej odbywały. Faktycznej zmiany to nowe stadjum dyplomatycznej gry przynieść nie może, groza położenia będzie trwała. Jedno wszakże zapewne nastąpi: — mianowicie, że dopóki ta gra poufna, najuprzejmiejsza trwać będzie, dopóki się nie okaże, że się rozbije lub rozbiła o trudności i sprzeczności niezgłębione; dopóty nie będziemy ze strony półurzędowych organów słyszeć ponownych alarmów wojennych. Dla nerwów Europy nastanie chwila uspokojenia, lubo bez żadnej wskazówki, bez żadnej nawet wróżby, w jaki sposób niepewność i kolizje mogłyby zostać załatwione.

Oto takie są informacje i opinje ludzi kompetentnych.

Niektórzy z nich dodają, że ta gra zbyt widoczna prowadzona jest na to tylko, żeby zyskać na czasie, bo wszyscy zwłoki potrzebują, więc trzeba ją czemś zapełnić. — Inni atoli twierdzą stanowczo: skoro raz lody połamane, to woda popłynie, dyplomacja ligi pokojowych państw użyje wszelkich środków, żeby nawiązanej nici nie dać przerwać. Pokój więc jest zapewniony, skoro Rosja zaczęła w Berlinie już nareszcie mówić o pokojowem załatwieniu przesilenia.

Tak mówią inni, równie kompetentni. Zobaczymy.

Ustawa gorzelniana.

Otrzymaliśmy następujące **generalne sprawozdanie** o akcji ze strony kraju podjętej z powodu wniesienia projektu nowej ustawy opodatkowania spirytusu:

Wiedeń 19 lutego.

Sprawa nowego podatku spirytusowego, która tak żywo obchodzi kraj nasz, równie gorąco zajmuje Koło polskie, a przedewszystkiem teraz tych członków Koła, którzy wybrani do komisji specjalnej, mają trudne i ważne zadanie bronienia w komisji Izby tak żywotnych interesów gorzelń naszych i ściśle związanego z niemi rolnictwa.

Przybyła tu również stała komisja krajowa gorzelniana, aby jako organ fachowy reprezentacji naszej przedstawić życzenia gorzelników i dawać informacyjne wyjaśnienie. Z członków ankiety obecni są hr. Artur Potocki, Stanisław Polanowski, hr. Kazimierz Badeni, Stanisław Homolacz, Stanisław Żeleński, Adam Jędrzejowicz, Michał Garapich, poseł Rutowski i Włodzimierz Kozłowski, zaś nie przybyli ks. Adam Sapieha z powodu słabości, inni dla przeszkód dopiero później przybędą. Komisja gorzelniana oprócz obrad w swojem gronie, odbyła z komisją Koła polskiego dwa posiedzenia, na których Artur hr. Potocki, jako przewodniczący, przedstawił postulata gorzelnictwa krajowego.

W obszernem przemówieniu zaznaczył hr. Potocki, że nasze gorzelnictwo ściśle i wyłącznie z rolnictwem związane, nie znosi częstych zmian w podatku gorzelnianym, że każda zmiana taka wywołuje przewrót w rolnictwie, który wobec dzisiejszych stosunków ekonomicznych tem dotkliwszą kryzis sprowadzić może. Komisja gorzelniana nie może się zastanawiać nad potrzebami finansowemi państwa, nad wskazywaniem reform podatkowych lub też czy właśnie dziś gorzelnictwo jest tem źródłem, z którego czerpać należy — nie należy to do niej jako organu specjalnego; komisja tylko stwierdza, że w r. 1884 przebyliśmy reformę podatku gorzelnianego, która w wielu gospodarstwach ciężko dała się odczuć, a dziś po kilku zaledwie latach spotykamy się z projektem, dążącym do radykalnej tegoż zmiany. Komisja gorzelniana nie może jednak stać na stanowisku bezwzględnej negacji i oświadcza, że jeżeli Koło polskie uzna nieodzowną konieczność podniesienia właśnie z tej gałęzi przemysłu dochodów państwa, w takim razie opierając się na tylokrotnych uchwałach rolniczych towarzystw krajowych i na rezolucji sejmowej, wyraża swe przekonanie, że utrzymanie systemu **pauszalnego** w całości lub w części dla gorzelń rolniczych jest wskazanem. Zająwszy to stanowisko, komisja gorzelniana nie wchodzi w rozbiór nowego projektu rządowego, zaznacza jednak, że ten projekt, taki, jaki jest w całości, jest **nie** do przyjęcia; dalej podnosi komisja ważność kontyngentu i wyraża życzenie, aby rozdział kontyngentu był znanym, zanim dyskusja szczegółowa nad reformą podatku gorzelnianego, na tym lub innym systemie opartego, będzie prowadzona, jak również zanim nad środkami ochronnemi dla rolniczych gorzelń ostatnie słowo wypowiedzianem zostanie. Stała komisja gorzelniana nie jest powołaną do oświadczenia swego zdania, o ile przedłożenie rządowe wkracza w prawo propinacyj w Galicji. Nad sprawą tą zastanawiała się komisja li w kierunku zmniejszenia konsumcji, pozostawiając każdemu z członków komisji możność wypowiedzenia swego zapatrywania.

W krótkich słowach skreśliliśmy wyczerpujące przemówienie hr. Potockiego, poczem nastąpiła dyskusja szczegółowa z charakterem wyłącznie informacyjnym.

Na żądanie członków komisji Izby odbyło się drugie wspólne posiedzenie, w celu bliższej wymiany zdań o przedłożeniu rządowem. Ponieważ komisja krajowa gorzelniana doradza przyjęcie systemu pauszalnego, zatem, jedynie informacyjnie mogła wejść do dyskusji szczegółowej nad projektem nowej ustawy i wypowiedziane tam zapatrywania nie były jednolitym wyrazem komisji. Co do wysokości proponowanego podatku, to jest 35 zł. i 45 zł., większość oświadczyła się za zniżeniem ogólnem podatku, upatrując w nagłym skoku ceny okowity niebezpieczeństwo znacznego obniżenia konsumcji, a w następstwie zniżenie się ceny produktu i uszczuplenie naszych dochodów propinacyjnych; przy obniżeniu stopy podatkowej podniesione obawy usuniętemi nie zostaną, ale będą o tyle mniejsze. Ulgi dla gorzelń rolniczych podane w §. 7 przedłożenia rządowego, są według zdania wszystkich członków komisji, zupełnie niewystarczające. Przy wysokim podatku premja 1 zł., 2 zł. względnie 3 zł., niknie zupełnie i w ramach tych ustępstw gorzelnie rolnicze obracaćby się nie mogły.

Podniesiono w dyskusji, że nowa ustawa zaprowadzona w Państwie niemieckiem, przyznała dla gorzelń rolniczych upusty, które do 33% dochodzą, dalej że w ankiecie, odbytej w Peszcie pod przewodnictwem ministra Tiszy, reprezentanci wielkich fabryk zgodzili się na przyznanie gorzelniom rolniczym upustów w wysokości 40 prc. 30 prc., względnie 25 prc.

Kwestja kontyngentu była ponownie wzięta pod dyskusję jako punkt kardynalny przedłożenia i obszernie traktowana. Stwierdzono cyframi, jak znaczną jest produkcja spirytusu w Galicji i o ile przekracza nietylko obliczenie na podstawie opłacanego podatku, ale i cyfry już zwiększone, przez rząd przyjęte. Wszyscy przemawiający oświadczyli, że koniecznością jest uzyskanie kontyngentu zbliżającego się do rzeczywistej produkcji, inaczej bowiem gorzelnie zmuszone będą do ograniczenia swej produkcji, a tem samem rolnik zredukować musi uprawę kartofli, w następstwie chów bydła i wyrabiać mniej nawozu. Jak fatalnie oddziałałoby to na nasze stosunki gospodarcze, niedaleka przyszłość wykazałaby, a niewątpliwie gospodarstwa najwyżej w rozwoju stojące, najwięcejby ucierpiały. W naszym kraju, w którym gorzelnictwo jest przeważnym a prawie jedynym przemysłem rolniczym, wciśnięcie tegoż w ciasne ramy jest zgubne i dla tego też komisja stała gorzelniana z naciskiem wyraża życzenie rozpoznania przedewszystkiem przedłożenia dodatkowego do ustawy, regulującego kontyngent ponownie.

Po kilku jeszcze drobniejszych uwagach zakończono drugie posiedzenie.

FEJLETON LITERACKI.

(Pisma prozą Kajetana Koźmiana, wydane przez Stanisława Koźmiana w Krakowie, nakładem księgarni J. K. Żupańskiego i H. J. Heumanna 1888).

Ogół nasz nie zapoznał się dotąd dostatecznie z Kajetanem Koźmianem w tem rozumieniu rzeczy, jak się winno zapoznawać z pisarzem bardzo dobrym, nawet znakomitym. Wielu zna go tylko jako tłumacza Szekspira; wielu wie, że Kajetan Koźmian jest autorem „**Ziemiaństwa**“ i bohaterskiego „**Stefana Czarnieckiego**“, — wielu o nim słyszało, że stał w rzędzie, a chwilami na czele obozu klasycznego, który śmiertelną wypowiedział walkę nowo powstającej szkole romantycznej. Ale prócz nielicznej rzeszy literackiej mało kto objął okiem całość działalności tego pisarza-poety, a zarazem męża stanu, polityka i prawodawcy, bo tem wszystkiem był Kajetan Koźmian, mąż na tych wszystkich polach pracy umysłowej dobrze ojczyźnie swojej zasłużony. Ta nieznajomość jest tem smutniejszą, że ogół pospieszył z wydaniem sądu o Koźmianie i pod wrażeniem chwilowego uniesienia zbyt pochopnie skazał go na pamięć niewdzięczną, wystawiwszy go sobie głównie jako wroga Mickiewicza i tyle dziś jeszcze sympatycznego romantycznego kierunku w poezji narodowej. Jakkolwiek zapatrywanie to ma u niektórych pewną i słuszną w ich rozumieniu rzeczy podstawę, to jednak krytycznie rzecz wziąwszy, sprawiedliwem ono nie jest. Bo chcąc Koźmiana ocenić słusznie i sprawiedliwie, potrzeba zastanowić się i zbadać, **dlaczego** był wrogiem romantyzmu, i czy miał racją do występowania przeciw niemu?

Rozebrawszy tę rzecz, dójdziemy do ciekawego, choć może nie nowego wyniku, że Koźmian nie bezwiednie i nie dla czczej autorskiej ambicji był zwolennikiem i propagatorem klasycyzmu; że działalność swoją pisarską pojmował jako misję, i dla głębszych historjozoficznych pobudek kruszył kopią w walce z romantyzmem, który wówczas, nie bez wielkiej słuszności, za szkodliwy dla ducha narodowego uważał. I dziś jakkolwiek licząc się z tem, co się stało i co żadną miarą odstać się już nie może, każdy, kto tylko głębiej nad rzeczą się zastanowi, złoży hołd tej polityczno-narodowej wierze, pod której natchnieniem Koźmian działał i której życie swe poświęcił całe i odda cześć należną tej pracy i temu poświęceniu.

„Zaprawdę, jeżeli w sądzeniu o dziełach, potrzeba je oceniać podług ich prawdziwej doskonałości i wartości; to sądząc o zasłudze pisarzy, nietylko na ich dzieła, lecz i na wiek, w którym pisali, uwagę zwracać należy. Żeby się uleczyć z uprzedzenia przeciw tym, którzy wiek nasz poprzedzili, rozwiążmy bez pobłażania sobie to pytanie: którym więcej przyznać należy zasługi: czyli tym, którzy ostem i pokrzywą zarosłe, trudną pracą oczyściwszy bagno, na zmienionym w zieloną przestrzeń z ułamków stojącej dawnej nauk świątyni nowy wystawili przybytek, czyli tym, którzy wystawiony w czasach tych, kształtniejszą ozdobili postacią.“

Te słowa Kajetana Koźmiana w mowie na uczczenie pamięci Ignacego Nagurczeskiego w Towarzystwie Przyjaciół Nauk wypowiedziane i myśmy sobie wypisali jako myśl przewodnią w ocenieniu działalności starego Kasztelana, którą ogół społeczeństwa ocenił zbyt jednostronnie i zbyt lekko niestety. A jeszcze jedno wyznanie tego pisarza było dla nas rozstrzygającem. „Mniej mię obchodzi — pisze on kreśląc sylwetkę Lelewela — imię zdolnego byle bezstronnego pisarza, niż dobrego Polaka“. Z temi dwoma światłami w ręku widzimy postać Kajetana Koźmiana zupełnie inną, aniżeli nam ją okazuje szkoła zaślepiona w bezwzględnem uwielbieniu kierunku romantycznego i po za nim nikogo i nic nie uznająca. Jeżeli pierwsze zwraca naszą uwagę na całość działalności tej wybitnej postaci w przeróżnych kierunkach pracy dla dobra publicznego, drugie okazuje nam jej wspaniałego niezłomnego ducha, i tak przed oczy nasze wynurza się z przeszłości, z poza mglistych opon romantycznej doktryny indywidualność potężna, jakich w historji naszej literatury niewiele znajdujemy.

Jeżeli o kim, to o Kajetanie Koźmianie powiedzieć słusznie można, że pierś miał stworzoną na Fidjaszową miarę. „Gruntownie wykształcony klasycznie — (powiada o nim żyjący wnuk, publicysta dzisiaj równie pierwszorzędne dzierżący pióro) — namiętnie rozmiłowany we wzorach starożytnych, zwłaszcza w rzymskich mistrzach, w rzymskich ludziach, w publicznych obyczajach i cnotach, na wzór mężów starego Rzymu rozwijał na różnych polach swoję czynność, która na wszystkich była — obywatelską. Urzędnik, administrator, prawodawca, mąż polityczny, ziemianin, publicysta, mówca, poeta, prozaik, ktytyk, dziejopisarz: działał on w jednej myśli i jednym patrjotycznym celu, różnemi środkami, a żywot jego bogatym był w tę rozmaitość spełnionych obowiązków i podjętych dzieł, która była jeszcze udziałem tamtego pokolenia polskiego, której nasze coraz bardziej przyciśnięte i w swem życiu oraz rozwoju ściśnięte, pozbawionem jest.“

W tych kilku jędrnych słowach odnajdujemy tak dosadnie naszkicowaną genjalną postać, że gdyby je wydrzeć z książki lub fejletonu, każdy cokolwiek z literaturą naszą obeznany, rozpoznaćby musiał w tym szkicu główny filar obozu klasycznego. Byli obok niego inni; były postacie może równie świetne; ale on jeden tylko taką wszechstronnością i talentu i wiedzy i powiedzmy powołania obdarzony, zadanie swe w trudnych dla myśli którą reprezentował warunkach spełniał w szczytnem pojęciu służby narodowej.

Na kartach literatury naszej nazwisko Koźmiana zapisało się trwałą pamięcią jako owego tytana, który poczuł w swych piersiach dość siły, ażeby się porwać na największego z największych, ale kiedyś dopiero może późniejszy jakiś dziejów naszych porozbiorowych historjozof przedstawi potomnym, czem Kajetan Koźmian był właściwie jako zjawisko w wątku myśli narodowej naszej snującej się po czasach i losach tej ziemi. I zaprawdę więcej ta tytaniczna postać do historji ogólnej należy, bo streszcza w sobie wszystkie myśli narodowej tętna — w czasie kiedy nam tylko już myślą żyć było wolno — i okazuje się czynną wszędzie tam, gdzie nam w czynach żyć dozwolono i w tych legalnych granicach, których poszanowanie jest choćby jeno dla dobrego przykładu, dla wzoru i nauki, pierwszym obowiązkiem każdego zacnego obywatela ojczyzny.

Literacka Kajetana Koźmiana działalność, ta z natchnienia poetyckiego, złożonego w każdej wyższej, większej, szlachetniejszej duszy, z ukochania innych wielkich duchów, które dawniej już przeleciały po nad ziemię: to tylko jeden, niezawodnie najobfitszy w czyny, odłam działalności tego wielkiego męża. Bohaterska, rozpaczliwa niemal walka z takim genjuszem poetyckim jak Adam Mickiewicz, wysuwająca się na pierwszy plan w ogólnej działalności Kajetana Koźmiana, jest może jego największą tutaj zasługą. Nie była to walka dla czczej ambicji pisarskiej, często u poetów wyrastającej aż do rozmiarów pierwszorzędnej kwestji życia; nie była to walka li dla walki podjęta; nie *l'art pour l'art* — (choć i to całkiem naturalnie być musiało) — była głównym motorem twórczości jego talentu. Na sprawy tego świata patrzał Kajetan Koźmian z wyżyn nie wszystkim, choćby nawet największym genjuszom poetyckim dostępnych, a rozumem wielkim, przy wrodzonej szlachetności ducha, umiał ocenić trafnie, w którym kierunku narodowi pójśćby należało, na jaką drogę popchnąć umysły i serca, a umysły przedewszystkiem. Widział on, że nagły, gwałtowny, zupełnie nieprzygotowany rozwój kierunku romantycznego w literaturze, hołdowanie bóstwom ni z pierza ni z mięsa, a z mgły i... brzasku, ideom awanturniczym, paradoksom i nonsensom a często i produktom genjalnego obłąkania, może jak najfatalniejsze skutki wywrzeć kiedyś w narodzie. Sądził on, — niech każdy wyrobi sobie zdanie czy słusznie — że zaślepione dążenie do nieuchwytnych, często nawet nieokreślonych ideałów w poezji, zemści się najstraszniejszem rozczarowaniem, wyrobi w sercu narodu czarną komórkę goryczy i rozpaczy. Kajetan Koźmian czuł to dobrze, że w tej chwili, kiedy byt samodzielny narodowi odjęto, nie powinien duch narodu wybujać zanadto aż w sfery mglistej abstrakcji; że potrzeba się mu trzymać ziemi, ziemi koniecznie. Myślał on wreszcie, że w tak trudnych dla ojczyzny czasach, po rozgromie politycznym, należało wzorować się ludziom na mężach, którzy według historycznej tradycji narody swoje utrzymywali przy życiu hartownych cnot przykładem, a nie na tych, którzy bliższą stworzyli tradycję, jak się ojczyznę popycha w zamęt niemożliwych do spełnienia, nieuprawnionych pragnień i zbyt wybujałych instynktów i przez to strąca się ją w przepaść; że nie byronowski Manfred wałęsający się w rozpaczliwej aberacji ducha po szczytach alpejskich, ani Gustaw nawet, nie mogą być ideałami polskiego młodzieńca, późniejszego obywatela: ale że ideałem takim być powinien szlachetny, prawy **ziemianin**. Wiele nam poezja romantyczna wypieściła kwiatów przecudnie rozwiniętych, blaskiem barw olśniewających, ale gdzież są te niwy, na których one kwitną? Zakwitły prawda dwa razy, ale mróz tego świata i nieubłagany porządek rzeczy powlókł od razu szronem tę przedwcześnie rozwiniętą florę uczuć najszlachetniejszych, najzacniejszych zresztą.

Taki był punkt widzenia rzeczy u Kajetana Koźmiana i z niego wysyłał on zdolnem piórem na świat i naród promienie światłego swego pojęcia. Że widzieć nie chciano — czyż to jego wina? Widziano tylko, i aż do niedawna niestety, w Kajetanie Koźmianie pod względem literackim tylko jakoby zapalonego klasyka, jednego z tych, o których wyrobiono sobie frazes, nie zdanie rzeczywiste: że niczego nie zapomnieli i niczego nauczyć się nie chcieli. Nie rozumiano go, a to jak wiadomo bywa najczęściej powodem największych grzechów czy narodowych, czy społecznych, czy indywidualnych.

Ale, jak powiedzieliśmy już, nietylko do literackiej pracy ograniczała się ta działalność Kajetana Koźmiana w rozumnej i zacnej podjęta

Jutro ma być trzecia wspólna narada członków komisji Izby z naszą krajową komisją.

Przesilenie finansowe w Rosji.

W piątek zeszłego tygodnia rozesłano z Petersburga zagadkową depeszę, iż minister finansów Wyszniegradzki wniósł w Radzie państwowej projekt zaprowadzenia fakultatywnej waluty metalowej. Reforma ta ma być krokiem przygotowawczym do skonsolidowania rosyjskiego obrotu pieniężnego. Całe doniesienie brzmi bardzo niejasno. Nauka zna wprawdzie fakultatywną walutę, ale trudno uwierzyć, ażeby Rosja w obecnej chwili miała tyle wolnego czasu, aby przeprowadzić reformę waluty, która utyka w całej Europie. Chodzi tu zapewne o jakąś sztuczkę walutową, której zadaniem jest przeciwdziałać olbrzymiemu spadkowi rosyjskich pieniędzy. Jakie wrażenie w Petersburgu wywołał spadek rubla w Berlinie, okazuje następujący artykuł *Pet. Ztg.*

„Sobotni kurs rubla $172\frac{1}{2}$ okazuje, że fatalnie szybkim krokiem zbliżamy się do katkowskiego ideału kursu, przy którym marka i rubel będą miały jednakową wartość. Nieustanny spadek naszego kursu, pomimo takich wypadków politycznych, które zwykłym trybem rzeczy powinny wywołać zwyżkę, skłania nas do głębszego zastanowienia się nad przyczynami tego zdumiewającego, a w skutkach swych tak zgubnego, objawu. Zdumiewającą jest w istocie rzeczą, że widocznie nic, bezwarunkowo nic, nie może wstrzymać spadku naszej waluty. Budżet nasz na rok 1888 wykazuje drobną redukcję wydatków wojskowych i usuwa chroniczny deficyt. Zagranica jednak nie dowierza wcale i motywuje swe niedowierzanie najprzód tem, że cyfry są jak wiadomo bardzo cierpliwe, to też można je grupować, jak się komuś żywnie podoba; powtóre zaś, w poparciu swego braku zaufania, przytaczają tę okoliczność, że budżet w państwie absolutnem, nie ma ściśle obowiązującego charakteru i może uledz różnym zmianom — i rubel spada. Jego ces. Mość wygłasza 4. stycznia zapewnienie swych pokojowych myśli; książę Bismark wierzy bezwzględnie słowu cesarza — a kurs spada. Sprzymierzone mocarstwa środkowej Europy ogłaszają tekst przymierza z d. 7 października 1879 r. i dowodzą tem, że im równie obce są plany zaczepne jak Rosji, pod cesarzem Aleksandrem III. Trudno zrozumieć, jak może przyjść do wojny, gdy obaj ewentualni zapaśnicy, zdecydowani są powstrzymywać się od zaczepki, a jednak kurs nasz spada. Książę Bismark wygłasza mowę, której przyznano pokojowy zupełnie charakter w całej Europie, ba, nawet w samej Rosji, o ile o niej półurzędowo wypowiedziano swe zdanie; mowę z której pokazało się, że wojna jest całkiem nieprawdopodobna, że nadto, gdyby lekkomyślnie wywołana została, nie byłaby niczem innem, tylko samobójczem szaleństwem.

„Cóż z tego jednak, kiedy natychmiast po tej mowie kurs nasz spadł na łeb na szyję.

„Jak sobie to tłumaczyć?

„Czy postawą prasy rosyjskiej? Co prawda rzetelnie pokojową nazwać jej nie można; faktem też jest, że ułatwia zadanie, daje broń w rękę tym, którzy wypisali na swym sztandarze: nie ufać Rosji. Potem jednak, gdy ks. Bismark tak dobitnie wyłuszczył wobec całej Europy niepoczytalność straszków z papieru i czernidła drukarskiego, tudzież kontrast istniejący między niemi i między pokojowem usposobieniem rządu cesarskiego, po tem powtarzamy nie może nam się pomieścić w głowie, aby prasa Rosji wywierać mogła taki wpływ potężny, który przynosi niezmierną szkodę nawet zagranicznym stosunkom ekonomicznym. Przyczyny więc gdzieindziej szukać należy. Nic łatwiejszego jak przeklinać giełdziarzy żydowskich w Berlinie, którzy rzekomo wypowiedzieli nam ekonomiczną wojnę, zniżają nasze kursa i rozkoszują się tem, że nam stawiają przed oczy naszę niemoc finansową. Takie czcze skargi nie prowadzą do niczego, zwłaszcza że po głębszym namyśle uzasadnić je trudno.

Możemy wyobrazić sobie złośliwego sąsiada, który ulegając jedynie nikczemnym swym instynktom, sąsiada o miedzę pozbawia wody przez odwrócenie koryta; sąsiad taki może się zdarzyć ale tylko w takim razie, jeżeli zarazem nie pozbawia wody siebie samego.

Tymczasem zdaniem naszem rzeczy właściwie tak stoją.

Gdyby Berlin umyślnie zniżał kurs rubla, to okazałby zdumiewającą głupotę, bo szykany te opłacałby własną kieszenią. Niemcy bowiem posiadają jeszcze zawsze niezmierną ilość papierów i not rosyjskich, których deprecjacja jest także dla zagranicy ekonomiczną klęską, a wzrastająca wartość marki musi z natury rzeczy odebrać wszelkie znaczenie sztucznym szrankom cłowym, których zadaniem było i jest dotąd ochrona rolniczych produktów niemieckich.

„Zdaniem naszem, gwałtowny spadek rubla w ostatnich tygodniach, jakiego nawet najokropniejsze hałasy niemieckich pism półurzędowych — które przez długi czas prowadziły formalną wojnę finansową przeciw Rosji, — nie zdołały wywołać, sprowadziły przedewszystkiem czynniki czysto ekonomiczne, względy polityczne zaś odegrały tutaj chyba bardzo nieznaczną rolę. Za granicą, jak tego dowodzą niezbite fakta, o nabywców na papiery rosyjskie coraz trudniej, zapotrzebowanie jest o wiele mniejsze. Przyczyniło się zaś głównie do tego, rzecz prosta, uczucie nieufności względem Rosji, które od dziesięciu lat wpływa na kierunek polityki wszechświatowej i wzmoże się jeszcze, albo już się wzmogło po ogłoszeniu przymierza, oraz po historycznych wywodach Bismarka. Pomimo to wychodzi od nas za granicę jeszcze dość wiele, może nawet za wiele pieniędzy papierowych; dzieje się to zaś z jednej strony dlatego, że wskutek niepomyślnych stosunków handlowych nie rozporządzamy dostateczną ilością innych środków pieniężnych, a z drugiej strony dlatego, że i skarb płaci procenta w papierach, nawet wtedy, gdy wedle umowy miały być płacone w złocie, czem zmusza swych wierzycieli, mających także różne zobowiązania, do zbywania ich po kursie, jaki się zdarzy. Ponieważ dzisiaj dla pokrycia powyższych procentów potrzeba znacznie więcej papierów, niż za lepszych czasów, skarb więc płaci odpowiednią nadwyżkę — a w rezultacie wartość papierów rosyjskich obniża się coraz więcej, bez względu na mniej lub więcej pomyślne konstelacje polityczne.“

Z Rady państwa.

Wiedeń 16 lutego.

(42 posiedzenie Izby Panów) zagaja prezydent hr. Trauttmansdorff. Na ławie ministrów: hr. Taaffe, margr. Bacquehem i br. Pražak.

Prezydent oznajmia, że komisja finansowa wybrała zastępcą przewodniczącego hr. Harracha.

Komisja traktatowa przedkłada przez usta referenta, br. Neumanna, sprawozdanie o przedłużeniu traktatu handlowego z państwem Niemieckiem z dnia 23 maja 1881.

W rozprawie ogólnej zabiera głos *J. E. Schmerling*. Mówca wypowiada nadzieję, że rządowi będącemu u steru, uda się w przeciągu krótkiego czasu dzisiejszą prolongatę traktatu handlowego zamienić na stały traktat taryfowy z Niemcami. Dzisiejszy traktat opiera się na zasadzie największego uwzględnienia korzyści chwilowych, więc nie poręcza stałości stosunków handlowych i ich trwałości. — Rząd dzisiejszy, mówca to przyznaje, stara się niezmordowanie o to, ażeby z Niemcami zawrzeć stały układ taryfowy, na pewnych zasadach oparty, któryby wszelkim przedsiębiorstwom przemysłowym przedstawił pomyślną perspektywę powodzenia.

Mówca przechodzi do politycznych stosunków z Niemcami i omawia publikowany niedawno traktat przymierza z roku 1879. Traktat ten dodał otuchy umysłom przygnębionym i wlał w nie nadzieję, że pokój będzie zachowany. Z rozradowanego serca przeto wyrażamy hołd czci i gorącą podziękę Dziedzicowi Korony, że wspaniałomyślnie i wielkodusznie zawarł ten traktat. Wielkodusznie, bo przyjął podaną sobie rękę mimo wspomnień bolesnych. — (Powszechne brawa).

Ludy austrjackie objawiały oddawna żywe zainteresowanie się sprawami niemieckiemi. Już za czasów, gdy ks. Schwarzenberg był ministrem spraw zagranicznych, żywiono zamiar, żeby Austrja z całym obszarem krajów swych przystąpiła do Związku Niemieckiego. Ten pomysł jest teraz spełniony, choć w innej formie. W latach następnych zależało Austrji również na przyjaźnych stosunkach z Niemcami. Przed laty dwudziestu rząd cesarski przedstawił zgromadzonym we Frankfurcie książętom niemieckim projekt reformy Związku. Tego projektu nie przyjęto. Rzesza niemiecka i Austrja zorganizowały się osobno i niezawiśle od siebie; a z pewnością jest to objaw pocieszający, że obie strony starały się zawrzeć stosunki przyjaźne. Tendencje te znalazły wyraz w traktacie, poręczającym nietylko całość terytorjalną, lecz i trwałość pokoju. Dla zasady: — *si vis pacem, para bellum*, uczyniła Austrja w ofiarności swej bardzo wiele na rzecz armji; trudno jednakże zaprzeczyć, że nierównie korzystniejszą jest sytuacja Austrji, gdy nie sama sobie jest pozostawioną: gdy ma potężnego sprzymierzeńca. Przymierze to jest odporne tylko i zgadza się z zawsze pokojową polityką austrjacką. Przymierze to jest potężne i trudno przypuścić, iżby komu zachciało się je zaczepić. Nie taimy przed sobą następstw wojny, choćby zwycięskiej; nawet sama mobilizacja byłaby nam bolesną.

Dla tego pragniemy pokoju i spodziewamy się, że mądrości książąt i działalności mężów stanu powiedzie się rozprószyć czarne chmury na widnokręgu politycznym. (Brawa). Często jednakże namiętność bierze górę nad rozumem i rozwagą; prawdopodobieństwo narzucenia nam wojny jest możliwe. Wtedy atoli wszystkie ludy Austrji bez względu na plemię skupią się pod czarnożółtym sztandarem (Huczne brawo powszechne), który często do zwycięstw, zawsze do sławy przodował. (Ponowne huczne brawo). Nowa armja, wierna tradycjom dawnej, nowemi laury chorągwie swe uwieńczy. (Brawo! brawo!) Wszyscy staniemy do walki za ukochaną Ojczyznę i za niezaćmiony blask korony cesarskiej. (Huczne brawa i oklaski ze wszech stron. Hr. Taaffe ściska dłoń mówcy).

Umowę o przedłużeniu traktatu handlowego przyjmuje Izba jednomyślnie.

Następnym punktem porządku dziennego jest sprawozdanie komisji traktatowej dotyczące traktatu austro-włoskiego. — Sprawozdanie to składa br. Neumann.

W rozprawie ogólnej zabiera głos hr. Revertera.

Mówca ubolewa, że przy zawieraniu układu interesa rybołówstwa na wybrzeżach austrjackich nie zostały w dostatecznej mierze uwzględnione. Artykuły 17 i 18 traktatu, oraz §§ 1 i 2 protokołu dotyczącego zawierają postanowienia, że co do prawa rybołówstwa i żeglugi przy wybrzeżach obiedwie strony równe posiadają prawa. Przy bliższem zbadaniu rzeczy okazuje się jednak, że zastrzeżenie to wychodzi więcej na korzyść Włoch, aniżeli na korzyść Austrji. Coraz to bardziej uciskana żegluga pod flagą austrjacką ogranicza się w czasach dzisiejszych do zachowania — tak powiedzieć można — resztek świetnej przeszłości. Gdyby ją jeszcze z wybrzeży wyparto, uległaby przemożnemu rywalowi; nastąpiłby stan ubolewania godny.

Marynarka handlowa — powiada mówca — stanowi najkonieczniejszą podstawę mocarstwa morskiego. Z zapałem słuchaliśmy dzisiaj patrjotycznych słów p. Schmerlinga. Patrjotyczne usposobienie, które przy tej sposobności w całej Izbie się objawiło i powszechne uznanie wyrażone naszej dzielnej armji, dają mi rękojmię, że i naszej marynarki interesa nie zostaną zaniedbane; że z równie gorącem zajęciem starać się będzie, do kogo to należy, w tym duchu, ażeby nasza marynarka, wystąpiła w danej chwili w sposób, nakazujący poważanie. Głównym warunkiem tego jest posiadanie wykształconej załogi, a podstawę tego wykształcenia daje zawsze marynarka handlowa. Gdyby ona właśnie uległa przemożnej konkurencji, skutki byłyby fatalne. Czyż godzi się ludność, której przodkowie całe życie spędzali na morzu i z niego utrzymanie czerpali, przerobić na szczurów lądowych? Czyż wąski pas lądu rozciągający się po nieurodzajnem pogórzu zdolny jest do wyżywienia tej ludności? Zdaje się że nie, a w takim razie ludność będzie zmuszona do emigracji. Moi panowie! sprawa ta nie jest sprawą lokalnej natury, jest to sprawa państwa. Proszę przeto o poparcie wasze moich żądań, ażeby rząd uwzględnił bardziej interesa austrjackiego rybołowstwa i żeglugi. (Liczne brawa).

Minister handlu margr. Bacquehem podnosi, iż postanowienia odnowionego traktatu zgadzają się zupełnie z temi, które w traktacie z r. 1878 zawarte zostały. — Liczne budowy portowe przez rząd w ostatnich czasach w Dalmacji przedsięwzięte wskazują, że rząd żywi tendencją poparcia interesów ludności trudniącej się rybołówstwem. O tej tendencji świadczy również rozporządzenie rządowe uwalniające mniejsze statki od opłaty portowej, oraz zainicjowane przez rząd przedsiębiorstwo uregulowania rzeki Narenty, którego koszta wyniosą około sześciu miljonów, a które w rezultacie przyniesie ludnosi także źródło zarobkowania i wyżywienia.

Hr. Revertera oświadcza, że bynajmniej nie sprzeciwia się traktatowi handlowemu z Włochami, bo mu wiadomo, że w traktatach takich tylko ustępstwami zyskuje się ustępstwa. Mówca chciał tylko zwrócić uwagę na niebezpieczną konkurencję dla austrjackiej żeglugi i wskazać, że w podtrzymywaniu jej ma interes cała monarchja.

Po przemówieniu sprawozdawcy br. Neumanna Izba wielką większością zatwierdza traktat handlowy z Włochami.

Przy końcu posiedzenia Izba przyjmuje bez dyskusji deklarację państw podpisanych na konwencji o ochronie telegrafów podmorskich.

Hr. Trautmannsdorff zamyka posiedzenie o godz 1 ej min. 50, oznajmiając, że porządek dzienny następnego posiedzenia rozesłany będzie członkom Izby do domu.

Kronika.

Lwów, dnia 21 lutego.

Przeniesienie. Minister i kierownik ministerstwa sprawiedliwości przeniósł: radzcę sądu krajowego, Antoniego Leżańskiego w Stanisławowie, do Lwowa, a adjunktów sądów powiatowych, Marjana Mayera w Zastawnej, do Gródka, Ludwika Fiselta w Baligrodzie, do Nadwórnej, Jana Łazoryka w Borszczowie i Jana Wisłockiego w Łące, obydwu do Dobromila.

Mianowania. Minister i kierownik ministerstwa sprawiedliwości zamianował: Zastępcę starszego prokuratora państwa, dr. Wincentego Tarłowskiego, w Krakowie, prokuratorem państwa w Wadowicach, a zastępcę prokuratora, Władysława Aleksandra Münnich, w Krakowie, zastępcą starszego prokuratora państwa w Krakowie.

Dalej zamianował: radzcami sądu krajowego: prokuratora państwa, Eugenjusza Zborowskiego w Kołomyi, dla Lwowa i sędziego powiatowego, Konstantego Starosolskiego w Bolechowie, dla Stanisławowa.

Zamianował sędziami powiatowymi: Marcelego Tustanowskiego, w Samborze, dla Buska, Zenona Sokołowskiego w Stanisławowie, dla Bukowska, Sozemona Kowblańskiego we Lwowie, dla Bolechowa, Sofronjusza Folusiewicza w Kołomyi, dla Delatyna i Władysława Piwockiego we Lwowie, dla Mostów wielkich.

Adjunktami sądowymi zamianował: adjunktów sądów powiatowych: Karola Szypajło w Przemyślanach, dla Sambora, Michała Kuśnierza w Załoś ach, dla Złoczowa, Władysława Dimmla w Jarosławiu, dla Lwowa, Fryderyka Dittrich v. Wechtloff w Sieniawie, dla Sambora, Klemensa Wolańskiego w Zborowie, dla Stanisławowa, Jana Nałęcz Lekczyńskiego w Lisku, dla Kołomyi, Józefa Teofila Gołkowskiego w Brzozowie, dla Sanoka, Edwarda Nahlika w Drohobyczu, dla Przemyśla, Wacława Szomka w Różniatowie, dla Sanoka i dr. Piotra Ubr Stebelskiego, bez stale oznaczonego miejsca, dla Lwowa.

Nakoniec zamianował p. Minister adjunktami sądów powiatowych: adjunkta sądu powiatowego, bez stale oznaczonego miejsca służby, Franciszka Ślączkę, dla Liska, zaś auskultantów Michała Glidziuka, dla Przemyślan, Marcina Wierzbickiego, dla Drohobycza, Filemona Latoszyńskiego, dla Załoziec, Edmunda Philippa dla Sokala, Włodzimierza Haszczyca i Ludwika Janisch a obydwu dla okręgu lwowskiego wyższego sądu krajowego; Tadeusza Janusiewicza dla Borszczowa, Florjana Malinowskiego dla Turki, Marcelego Gawarkiego dla Łąki, Filipa Drexlera dla Sieniawy, Józefa Ohanowicza dla Rawy, Joahima Łysiaka dla Zborowa, Teofila Tenczę dla Baligrodu, Karola Winowskiego dla Rożniatowa, dr. Tadeusza Pragłowskiego dla Jarosławia i Władysława Smólskiego dla Brzozowa.

Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała kontrolora podatkowego, Stanisława Koncewskiego, poborcą podatkowym w IX klasie rangi, adjunkta podatkowego, Franciszka Dudzińskiego, c. k. kontrolorem podatkowym w X klasie rangi, zaś praktykantów podatkowych: Władysława Palnarowicza, Feliksa Wyrobka, Grzegorza Fedaka, Włodzimierza Welzla, Juljusza Prezentkiewicza, Stanisława Röhricha, Józefa Doszlę i Michała Swicarskiego, adjunktami podatkowymi w XI klasie rangi.

Z Uniwersytetu. P. Jan Wojciech Stołychwo, otrzymał dnia 18 b. m. na tutejszym Uniwersytecie stopień dra praw.

Arcyksiążę Rainer, naczelny komendant obrony krajowej powrócił wczoraj do Wiednia z podróży inspekcyjnej po Galicji.

Ślub. W ubiegły wtorek dnia 14 b. m. pobłogosławiony został w Rzeszowie związek małżeński między p. Bronisławem Kawskim, sędzią powiatowym w Wojniczu, a panną Matyldą Schmidówną, córką radzcy sądu obwodowego w Rzeszowie.

Nowa ustawa. Wedle doniesień węgierskich dzienników, postanowił rząd austrjacki wspólnie z węgierskim wypracować projekt nowej ustawy karnej przeciw nieprawemu ogłaszaniu tajemnic urzędowych, wojskowych i innych ważnych dokumentów. Za wzór mają podobno posłużyć ustawy niemiecka i francuska, o szpiegostwie.

Na walnem Zgromadzeniu Towarzystwa przyrodników im. Kopernika, odbytem w sobotę dnia 18 b. m. obrano po załatwieniu spraw administracyjnych i wysłuchaniu odczytu, przewodniczącym dr. Antoniego Rehmana, a członkami zarządu pp. Petelenza, Dybowskiego, Pawłowskiego i Dobrzyńskiego.

Spór o spadek ś. p. Kazimierza hr. Miączyńskiego, a mianowicie o dobra Tyśmienica zplgł. zakończył się niedawno w drodze ugodowej. Hr. Emil i Oskar Potoccy otrzymali wspomniane dobra na własność. Hr. Nikodemowi Potockiemu wypłacono znaczną gotówkę. Hr. Włodzimierzowa Dzieduszycka, siostra spadkodawcy, oddawna już odstąpiła była swe prawa do spuścizny hr. Potockiemu z Buczacza.

Wykład habilitacyjny p. Stanisława Niementowskiego odbędzie się we czwartek dnia 23 b. m. o godzinie 12 w południe w I. sali wykładowej, w parterze laboratorjum chemicznego tutejszej c. k. Szkoły politechnicznej.

Prelegent wykładać będzie: „O antracenie ze stanowiska nauki i przemysłu.“

Fantazja loteryjna. Zabawną anekdotę opowiadają sobie we Lwowie, a czy prawdziwą? — tego nie wiemy. Rzecz miała się odbyć następująco:

Było to w końcu stycznia. Poseł H. przyszedł do hotelu Żorża na obiad i siadł przy stoliku, przy którym już siedział poseł C. Między sejmowymi kolegami rozpoczęła się ożywiona rozmowa polityczna i trwała przez cały obiad.

Wreszcie skończono i wypadało się rozpłacić. Poseł C. wyjął sakiewkę i kiedy wysypywał z niej na stół drobne pieniądze, wytoczyło się z niej kilka dukatów.

— Wiesz co, że mógłbyś mnie je ofiarować, rzekł na ich widok poseł H. Jutro moje imieniny, będzie to więc na dzisiejsze gorące czasy ładny i pożyteczny od ciebie prezent.

— Z chęcią — odparł poseł C. — gdyby dostanie dziś złota nie nastręczało tylu trudności. Nie masz pojęcia ilem się nabiegał, aby je kupić. A już przyrzekłem komuś. Ale jeżeli chcesz prezentu, to dam ci inny. Śniły mi się dzisiaj trzy cyfry, daruję ci je. Postawisz na loterji i wygrasz.

— Et! ja nigdy na loterji nie gram i w liczby widziane we śnie nie wierzę — odrzekł poseł H. rozpłacając się z kelnerem.

Pugilares posła H. leżał na stole, a po jednej jego stronie były pieniądze, po drugiej bilety wizytowe. Poseł C. wziął jeden z tych biletów, na odwrotnej jego stronie napisał ołówkiem trzy cyfry i włożył napowrót do pugilaresu w czasie, gdy poseł H. wyliczał kelnerowi potrawy, jakie skonsumował.

— Zapisałem ci te trzy cyfry i pozwalam dowolny z nich zrobić użytek. A teraz bądź zdrów, bo mi śpieszno — rzekł poseł C. i pożegnał się z kolegą.

Poseł H. włożył pugilares do kieszeni, w godzinę potem był na dworcu, a nazajutrz w domu u siebie na wsi. A kiedy odpocząwszy po trudach podróży, zasiadł w swym gabinecie do robienia rachunków, weszła jego małżonka i usiadłszy przy biurku, zajęła się przeglądaniem jego pugilaresu. Panie to lubią pasjami.

— Co to za cyfry masz tu zapisane na bilecie? rzekła po chwili.

— A to mnie uraczył niemi kolega mój C. Śniły mu się, więc radził, żeby postawić na loterji.

— No, i postawiłeś?

— Gdzież tam! Wiesz przecie, że na loterji nigdy nie grałem.

— O! mężusiu drogi, postaw, zrób mi tę przyjemność.

— Żałuję pieniędzy na te głupstwa.

— To ja Ci dam moje, tylko postaw. Oto masz piątkę z moich oszczędności. Jedziesz pojutrze znowu do Lwowa, więc proszę Cię, nie zapomnij.

— Dobrze, dobrze, jeżeli chcesz koniecznie.

I bilet z cyframi powędrował znowu do pugilaresu, na samem czele innych wizytowych biletów.

Tego samego dnia po obiedzie przypomniał sobie poseł H., że jutro są imieniny pani A., dobrej ich znajomej we Lwowie. Bierze więc od żony jej bilet wizytowy, wydobywa swój z pugilaresem, pisze stereotypowe „Z. p. I.“ i datę, wkłada do koperty i wysyła umyślnego na pocztę, aby jeszcze nocnym pociągiem ruszyły do Lwowa. Państwo A. wśród stosu innych biletów i listów z powinszowaniami otrzymali nazajutrz i te bilety.

— Ale patrzaj, duszko — rzecze pan A. do pani A. — co to za cyfry na bilecie posła H.

— Musiał coś zanotować sobie, odparła pani A. przyjrzawszy się biletowi. Ale to cyfry takie, które możnaby było postawić na loterji.

— Zgoda, na Twoje imieniny, zróbmy sobie tę przyjemność.

W godzinę potem pan A. gdy wyszedł na miasto, zaszedł do kolektury i postawił jakąś drobną kwotę na terno. W południe tego dnia było ciągnienie, a wieczorem wypłacił mu kolektant tysiąc kilkaset złr. za wygrane terno.

Czy prawdziwą jest ta anekdota? — nie wiemy. Ale ją sobie Lwów opowiada z tą odmianą, że nie pierwsze litery, ale całe nazwiska wymienia w opowiadaniu.

Zaprzeczenie fałszywych pogłosek. W ostatnim numerze *„Gazety Lwowskiej“* czytamy co następuje:

---

tendencji. — Tutaj niech nam jeszcze raz będzie wolno wyręczyć się znakomitem piórem p. Stanisława Koźmiana, który z rzadką bezstronnością, bez entuzjazmu, zresztą przecież tak naturalnego, a owszem z sporą dozą krytycznego poglądu tak pisze o swoim dziadku:

„Kajetan Koźmian jest zajmującą i nauczającą osobistością, tem więcej, że tych rozmiarów i tego gatunku ludzi coraz mniej, że bodaj czy ich całkiem już nie ma. Przedstawia on wydatnie publiczne i umysłowe życie w epoce porozbiorowej, oraz porozbiorowy patrjotyzm, oparty nie na uczuciach wyłącznie, lecz na rozumie stanu... — Kajetan Koźmian zapamiętał rozbiorowe czasy i palestranckie obyczaje; działał i zaczył w epoce porozbiorowej. To zetknięcie się w nim dwóch krańcowych działów naszego bytu i naszych dziejów nadaje mu odrębną charakterystykę, oryginalne znamiona i sprawia, że jest osobistością nie obojętną, tak pod względem psychologji jak hygieny narodowej. Z czasów rozbiorowych powziął on głęboki wstręt do tych wszystkich grzechów, nałogów, narowów i wad, które je sprowadziły i zgrozą przejętym był na wspomnienie uosabiającej je wszystkie anarchji szlacheckiej. — W czasach porozbiorowych sam był czynnikiem i działaczem, a boleść, którą przejmowały go rozbiorowe, była wśród tych miarą i igłą magnesową jego patrjotyzmu, a zarazem jego politycznego rozumu. Widział on w epoce rozbiorowej jak obojętność dla sprawy publicznej i stygnąca miłość ojczyzny zgubiły ją; widział w porozbiorowej jak chorobliwy patrjotyzm, jak przesada, pod którą nieraz osobiste znowu ukrywały się widoki, i nierozumna miłość, ale gorączkowy fanatyzm, jak porywy wyobraźni, czyniąc rozbrat z rozsądkiem: wtrącały naród w przepaść—i z tego podwójnego doświadczenia wyrobił sobie polityczny i patrjotyczny katechizm, zawarty w jego pismach.“

Skromne rozmiary niniejszego sprawozdania, w którem już ani o *Pamiętnikach*, ani o *Listach*, ani o *Stefanie Czarnieckim* mówić nam nie przyjdzie, nie pozwalają wykazywać szczegółowo w jak piękny, w jak szlachetny sposób Kajetan Koźmian na każdym punkcie wyznanie to swej wiary politycznej składa i nigdzie się go nie zapiera; nie potrzebujemy też zdaje się mówić więcej o samej tendencji jego, a streszczając rzecz krótko za p. Stanisławem Koźmianem, bo ostatecznie idzie tu o definicją, która zawsze jednako wypaść musi, powtórzymy:

„Kajetan Koźmian w znacznej części przyczynił się do wytworzenia polskiego konserwatyzmu porozbiorowego i był przez długi czas jednym z jego filarów. W pismach i poezjach ze stanowczością stawiał i rozwijał zasady zachowawczej szkoły porozbiorowej, a jej podwaliny odnaleźć można zarówno w *Pamiętnikach*, w *Listach*, w *Pismach prozą*, jak zwłaszcza w *Stefanie Czarnieckim*.“

Owóż o tamtych książkach już nie mówimy, bo leży przed nami tylko ostatni tom dzieł Kajetana Koźmiana: *Pisma prozą*.

Spory ten tom obejmuje biografje pięciu mężów tej miary co Adam Czartoryski, Nałęcz Małachowski, Tadeusz Kościuszko, Jan hr. Tarnowski i Aleksander Batowski, następnie mowy wygłoszone na pogrzebach jenerała Mokronowskiego i Marcina Badeniego, oraz mowę wypowiedzianą na uczczenie pamięci Nagurczewskiego, o której już wspominaliśmy. Dalej następują rozprawy treści politycznej, odezwy Koźmiana, które ogłaszał jako sekretarz Konfederacji i marszałka Sejmu w r. 1812 do narodu, zrazu pod okiem księcia jenerała ziem polskich, później już za czasu zastępcy marszałka, biskupa wygirskiego ks. Gołaszewskiego, sam duszą związku będąc i wszelkiemi sprawami jego kierując. Wreszcie mamy parę rzeczy treści literackiej i na ostatek fragment p. t. „Kilka słów o Joachimie Lelewelu i o rewolucji z r. 1830“.

Ze wszystkich tych prac „najzdolniejszego w piórze“ za czasów Konfederacji, jak nazwano Kajetana Koźmiana, wieje ten z głębokiego rozumienia rzeczy i prawdziwej miłości ojczyzny powzięty duch, który natchnął patrjotyczny katechizm tego publicysty: duch uczciwego konserwatyzmu, pragnący zatrzymać podstawę narodowego rozwoju i polityczną myśl polską ochraniać jak najdłużej od zgubnych dla niej wpływów obcych czynników, pewnych idei i prądów, które jak niszczące powiewy Samumu wynaradawiają społeczeństwo, prowadzą je na zgubne tory lub na bezdroża.

I jeżeli pod jakim względem Kajetan Koźmian prawdziwe dla narodu położył zasługi, — choć mu nie wszystkie przyznano i nie wszystkie jeszcze wydały owoce — to niezawodnie w tym, że był jednym z pierwszych, którzy pismami i życiem swojem położyli kamienie węgielne do pięknej, długie jeszcze lata trwać mającej pracy odbudowania idei narodowej przez obóz tych budowniczych, którzy mozolnie wprawdzie, ale nieustraszenie, ciężko ale gruntownie, bez poklasku ale stale i z energją: pracują według swojej zasady, że rozwój możliwy jest tylko na podstawie rodzimej wiekowej tradycji.

„Jest to — powiada p. Stanisław Koźmian w przedmowie do „Pism“ Kasztelana Kajetana Koźmiana — jest to rozpowszechnionym w znacznej części naszego społeczeństwa komunałem, rozpowszechnionym z wyrachowania, czasem z namiętności, nigdy z przekonania i powtarzanym przez całą naszę spiskową i rewolucyjną szkołę, że konserwatyści polscy grzeszyli i grzeszą chłodem w uczuciach patrjotycznych, a stąd brakiem patrjotyzmu. Już sam ten najdotkliwszy zarzut zbija to mniemanie, bo aby na niego się narazić i przed narażeniem się nie cofnąć, potrzeba w sprawach publicznych tego hartu ducha, którego nadaje tylko wielkie serce, głęboka miłość ojczyzny, przywiązanie niezachwiane do rzeczy o którą idzie.

„Porozbiorowi konserwatyści tem, że zawsze miarkować musieli i muszą, o ile zdołać umieją, uczucia, zamiary, przedsięwzięcia, składali i składają na ołtarzu ojczyzny, najcięższą ofiarę ludzką a ten konserwatyzm był, jest i pozostanie — najwyższym patrjotyzmem“.

Tutaj, jakkolwiek nie idzie to z rzeczy porządku, musimy sięgnąć do ostatnich stronnic *Pism Prozą* i przypomnieć sobie krytyczne słowa, jakie wypowiada Kajetan Koźmian o rewolucji z roku 1830 i o głównym jej twórcy, przez którego „od 29 listopada wszystko się stało, a bez niego nic się nie stało“. — Pogląd ten, pisany pod pierwszem wrażeniem głębokiego bolu, wydobywa takie słowa prawdy, że tem bardziej zasługują one na rozpowszechnienie, im mniej są ogółowi znane. A przez ogół nie rozumiemy tu nawet tych szerokich warstw, oddanych ciężkiej zawodowej pracy i nie mających dość czasu i swobodnego umysłu do studjowania rzeczy historycznych; ale do tego ogółu zaliczamy nawet tych ludzi, którzy do pewnego stopnia uczynili z polityki swój zawód. Fragment zatytułowany „Kilka słów o Joachimie Lelewelu i rewolucji 1830 roku“ jest pracą, którą powinien poznać każdy nasz mąż stanu, każdy poseł sejmowy, każdy publicysta, słowem każdy biorący się do spraw publicznych i wywierający wpływ na nie. My jeszcze naszego Taine'a nie mamy i prawdopodobnie nie doczekamy się go pierwej, aż zdobędziemy byt polityczny, bo trzeba nadziemskiego poświęcenia i tak wielkiej miłości ojczyzny, do jakiej może nie jest wstanie wznieść się zwykły śmiertelnik, aby dla niej i dla jej przyszłości mógł analitycznym nożem krajać jej teraźniejszość i jej świeżą przeszłość. Dopiero gdy się zabliźnią wszystkie rany, można będzie z naukową ścisłością i bezstronnością badać przyczyny chorób. Ale co prawda, to znowu i z choroby się nie uleczymy, dopóki jej źródła nie zbadamy. Powstaje więc zaklęte koło. Niechże ten fragment Kajetana Koźmiana wyprowadzi z niego przynajmniej myślących ludzi w narodzie, a za myślącymi i odważnymi pójdzie reszta, cały ogół, a przedewszystkiem wszyscy ludzie uczciwi, wszyscy ci, którzy dla ojczyzny gotowi są poświęcać się, a nie na niej zarabiać.

Zachęcając więc gorąco wszystkich obywateli kraju do przeczytania tej pracy, zapisujemy tu tylko, że wielkie i świetne, prawdziwym duchem obywatelskim natchnione poglądy, myśli i zdania znajdą oni, jak zawsze u Kajetana Koźmiana na każdej karcie tych świeżo wydanych *Pism Prozą*; każdy wiersz niemal, to cenna perła z dna głębokiego rozumu, nauki, doświadczenia wreszcie wielkiego w życiu. W życiorysach i mowach na uczczenie sławnych mężów, spotykamy spostrzeżenia i zdania tak głębokie, tak trafne a przytem oryginalne, wielce odbiegające i dalej i nawet wyżej od poglądów tak zwanych „popularnych“, że najdokładniejszem sprawozdaniem o nich to byłoby chyba tylko dosłowne przedrukowanie wielu, bardzo wielu ustępów książki leżącej przed nami. W historycznym fragmencie „Dzieje powstania Polski pod panowaniem domu austrjackiego będącej“ znajdzie badacz porozbiorowej epoki wiele cennych materjałów, wiele faktów i wiele wyjaśnień. Nam ani podobna, ani iść o to nie może, abyśmy w szczupłych ramach niniejszego sprawozdania, choć pobieżnie przeszli ten arcyobfity materjał. Samo streszczenie tych licznych patrjotycznych odezw, które Koźmian wydawał do narodu za czasów Konfederacji w r. 1812 — przekroczyłoby granice zwykłego sprawozdania. Nam szło tylko o zwrócenie uwagi ogółu na tę duchową spuściznę męża, w której szczęśliwi spadkobiercy jego ducha znajdą prawdziwe skarby myśli i rzetelnego uczucia miłości ojczyzny, i po *Pamiętnikach* dalsze obfite źródło do ocenienia spraw i społeczeństwa ówczesnego, w którem Koźmian działał. Szło nam także o to, ażeby w paru słowach zwrócić uwagę czytelnika na tę niezwykłą postać, której rysunek dzisiaj występuje z zamętu pojęć i walki literackiej zupełnie odmiennie, aniżeli go przedstawiano może bez intencji, ale w jednostronnem zaślepieniu, i omal że nie skarykatowano go niesłusznie i bezpodstawnie. Szło nam wreszcie o uwydatnienie zasług tego męża w kierunku usiłowań około ugruntowania obozu zachowawczego w Polsce, który gdyby powstał i ustalił się w swoim czasie, byłby niejednej narodowej zapobiegł klęsce.

„*Dziennik polski*" zamieszcza w numerze dzisiejszym dwa telegraficzne doniesienia pism warszawskich; jedno, zaczerpnięte z „*Gazety Polskiej*" mówi o ważnych zmianach, tj. o bliskiem ustąpieniu J. E. pana Namiestnika i pana Marszałka krajowego z zajmowanych stanowisk. Wiadomości tej nawet zaprzeczać nie potrzeba, nieprawdziwość jej bowiem jest aż nazbyt widoczną. Drugie doniesienie powtarza „*Dziennik Polski*" za warszawskim „*Kurjerem Codziennym*"; datowane jest ono z Krakowa i zawiera wiadomość, jakoby tam przybyła komisja z Namiestnictwa, która w porozumieniu i przy współudziale delegatów komendy wojskowej, obmyśleć ma pomieszczenie dla centralnej kasy podatkowej, tudzież kas oszczędności i kasy krajowej lwowskiej, na przypadek, gdyby się okazała potrzeba przeniesienia ich chwilowego do Krakowa". Otóż oświadczamy, iż całe to doniesienie nie ma najmniejszej podstawy; żadna komisja nie wyjeżdżała z Namiestnictwa do Krakowa, ani też nie przedsiębrała jakichkolwiek we wskazanym kierunku czynności z delegatami władzy wojskowej."

W sprawie pomnika Mickiewicza. Wiadomo że na ostatnim konkursie krakowskim p. Cyprjan Godebski nagrodzony został pierwszą nagrodą, jako autor najlepszego projektu na pomnik Mickiewicza. W ostatnich jednak czasach rozeszły się w kraju pogłoski, które niektóre dzienniki chciwie kolportowały, jakoby projekt p. Godebskiego był nie zrozumiały, nie wykonalny z powodu zbyt wielkich kosztów i t. p. Gdy p. Godebski przybył z Paryża do kraju i przekonał się o takim stanie sprawy wystosował do komitetu ściślejszego list otwarty, w którym wszelkie pogłoski zbija i ich bezzasadność wykazuje. Chcąc zaś raz na zawsze położyć tamę podobnym baśniom ofiaruje się p. Godebski podjąć sam wykonania projektu owego za sumę nie przenoszącą środków, jakie komitet ma do rozporządzenia

Szlachetny czyn. Wydział towarzystwa „Oficjalistów prywatnych," donosi nam co następuje: „P. Feliks Bogdanowicz, właściciel Ostrowca obok Kołomyji, otrzymawszy zaproszenie z Dyrekcji Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych, aby wpisał ekonoma swego na uczestnika, nadesłał do Dyrekcji tegoż Towarzystwa list, w którym zawiadamia, iż nie mogąc swego (jak się wyraża) poczciwego ekonoma dla podeszłego wieku wpisać na uczestnika — zapewnił mu emeryturę we własnym majątku a na rzecz Towarzystwa będzie co roku składał pewien datek."

W tych dniach rozesłał magistrat do wszystkich piekarń tutejszych okólnik do l. 55824, w którym na podstawie pisma c. k. inspektora przemysłowego z dnia 28 października 1887 poleca zaprowadzić zmiany i ulepszenia mające na celu usunąć panujące dotąd nieporządki. Z okólnika tego dowiadujemy się że tylko trzy piekarnie są prowadzone wzorowo, mianowicie: pp. Dzbańskiego, E. Majera i *piekarnia krajowego Towarzystwa spożywczego.* Ostatnia jest największą piekarnią we Lwowie — a od kilku tygodni prowadzona sprężyście prawie podwoiła swoją produkcję.

W Krakowie rozeszły się onegdaj niepokojące pogłoski o stanie zdrowia mistrza Matejki, które jednak okazały się płonnemi. Matejko w ostatnich dniach z natężeniem oddawał się ciągłej pracy, chcąc koniecznie wykończyć na wystawę wiedeńską swój wielki obraz „Kościuszko pod Racławicami." Nadmiar też pracy był jedynym powodem tak wielkiego wycieńczenia sił, że często powtarzały się omdlenia chwilowe. Do łoża chorego zawezwano dr. Korczyńskiego i Paszkowskiego i dzięki ich pieczołowitym staraniom Matejko ma się znacznie lepiej i choroba przybrała zupełnie normalny przebieg.

Wieczorek Towarzyski urządza Towarzystwo prawnicze we Lwowie w salach Towarzystwa „Frohsinn" w sobotę dnia 25 lutego 1888. Program wypełnią produkcje muzykalne i deklamacyjne. Wstęp wolny dla członków Towarzystwa i ich rodzin. Początek o godz. w pół do ósmej.

Zatory lodowe na Wiśle. Grono techników, urzędników magistratu m. Krakowa, wybrało się onegdaj do Niepołomic, chcąc dokładne obejrzeć zatory, jakie się potworzyły na Wiśle w okolicach Niepołomic. Turyści jednak nie mogli dotrzeć do zamierzonego celu z tego powodu, iż przed kilkoma dniami przy pierwszej chwilowej odwilży woda z łożyska wystąpiła i całą okolicę zalała. Gdy później mrozy na stały woda zupełnie zamarzła i lód utrudnił wszelką komunikację. Tak więc turyści dotarli tylko do Brzegów, skąd do Krakowa powrócili. Ludność okoliczna oczekuje niecierpliwie jakiejkolwiek pomocy i środków zapobiegawczych, gdyż widmo powodzi z każdym dniem coraz groźniej występuje.

Nekrologja. Jan Hoffmann, pens. kapitan obrony krajowej, zmarł w Stanisławowie w 59 tym roku życia.

Franciszek Momocki, radny m. Lwowa, przełożony korporacji ślusarskiej zmarł wczoraj we Lwowie w 57 roku życia.

Ks. Grzegorz Sawczyński, grecki proboszcz w Zwinogrodzie, zmarł dnia 16 b. m. w 84 roku życia w Zwinogrodzie.

Maurycy Adlmann, rewident rachunkowy krajowej Dyrekcji Skarbu zmarł dnia 21 lutego w 60 roku życia we Lwowie.

Aniela Łabowicz, żona konduktora kolei państwowej i właścicielka realności, zmarła dnia 21 lutego w 27 roku życia we Lwowie.

Jan Sas Leszczyński, właściciel realności, zmarł dnia 20 lutego w 59 roku życia we Lwowie.

Upadłość. Firma fotograficzna: Edward Trzemeski we Lwowie, zgłosiła upadłość.

Wydział Towarzystwa prawniczego urządza pogadankę, która się odbędzie we czwartek dnia 23 lutego br. o godz. 6½ wieczorem w lokalu własnym (ul. Karola Ludwika l. 3, II. piętro). Na porządku dziennym: 1. O przekazie długów hipotecznych na rachunek ceny kupna i jego skuteczności w obec wierzycieli hipotecznych. Referent p. Dr. Zygmunt Lilienfeld. 2. *Jus accrescendi* przy dziedziczeniu *ab intestato* i prawo przepadłości według austrjackiej ustawy cywilnej (§. 562 i 760). Referent p. Radzca Dr. Edward Bauch.

O pożarze pałacu hr. Wilmy z Głogowskich Reyowej w Psarach donoszą teraz co następuje. W dniu 6 bm. nazajutrz po odbytym w Psarach pogrzebie śp. Ludwika hr. Reya, pełnego nadziei młodzieńca, który zmarł 8 lutego na wyspie Lussinie na Adrjatyku, syna hr. Wilmy z Głogowskich i śp. Stanisława hr. Reya, zaalarmowaną została około godz. 8 wieczorem zgromadzona w zamku psarskim rodzina okrzykiem: „pali się!"

W istocie pożar powstał na strychu i to prawdopodobnie wskutek pęknięcia komina. Zresztą powód jest niewiadomym.

W jednej chwili płomień ogarnął dach cały tak, iż ratunek był zupełnie niemożliwym, do czego przedewszystkiem przyczynił się szalony wicher północno-wschodni. Pożar trwał nietylko całą noc, ale jeszcze dwie doby następne dopalały się sufity i urządzenia wewnętrzne; doszedł on nawet do suteren, które ledwie z biedą zdołano ugasić. Siła niszczącego żywiołu była jednak tak wielką, że sklepienia w piwnicach popękały, a mury zostały znacznie uszkodzone.

Szkody są nieobliczone, gdyż cała wewnętrzna i zewnętrzna pod względem stylu wysokiej wartości ornamentyka poszła w niwecz. Kosztowniejsze meble, makaty, papiery itd. zdołano wynieść zawczasu dzięki energji zgromadzonych na smutny obrzęd rodziny i gości, jakoteż przy dzielnej pomocy przyjaźnych sąsiadów, obywateli i włościan i wiernej a przywiązanej do swej pani służby.

Rodzina hr. Reyowej znalazła pierwszy przytułek w gościnnym a przyjacielskim domu miejscowego gr. kat. proboszcza ks. Barusiewicza.

Tak tedy ozdoba całej okolicy i jedna z najpiękniejszych nowszych budowli w kraju spłonęła ze szczętem. Zamek ten stanął w roku 1876 długoletnią pracą Wilmy hr. Reyowej wedle planów profesora J. Zacharjewicza w stylu renesansowym zwanym *François Prémier.* Dziś przedstawia on straszny widok pogorzeli. Świecą tylko okopcone mury i walące się kolejno olbrzymiej wysokości kominy, które przez to dalej jeszcze szerzą dzieło zniszczenia.

Pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosji stoi niejaki Terlecki, były ajent banku „Slavia" schwytany w Uściu biskupiem. Żandarmerja sprowadziła go w tych dniach do sądu karnego w Czerniowcach.

Stuletni kalendarz w tym roku zawiódł zupełnie nasze oczekiwania, bo wszelkie jego przepowiednie nie zgadzają się z faktycznym stanem rzeczy. Dzisiaj rano zamiast spodziewanej odwilży i deszczu panował dość silny mróz, który koło godziny 7 dochodził do 9° R. W południe powstał gwałtowny wiatr, który daje się dotkliwie odczuć przechodniom zwłaszcza, że temperatura wcale się nie podniosła.

Zbrodnia. W czoraj po południu znaleziono w kloakach domu nr. 4 przy ulicy Kościuszki zwłoki niemowlęcia płci męskiej. Za winnymi zarządziła policja energiczne śledztwo.

W Bernie na Morawie został na śmierć skazany 22letni chłopak nazwiskiem Perchal za to, że zastrzelił 14letnią dziewczynę, która go nie chciała kochać.

Najlepszymi szpiegami, pisze *Temps*, pracującemi na korzyść rządów zagranicznych a na niekorzyść Francji, są reporterowie dzienników paryskich. W roku zeszłym ogłosili oni trzymany w tajemnicy plan próbnej mobilizacji, obecnie znowu zdołali podać treść poufnego rozporządzenia ministra wojny, który poleca trenować konie. Zdrada ta nie grozi Francji klęską, jest jednak dobitnym dowodem, że żołnierze francuscy nie umieją dochować tajemnicy, a z drugiej strony, że reporterowie francuscy zapominają, iż, zanim zostali reporterami, byli Francuzami, którzy wiedzieć powinni, iż nie na to rząd wydaje poufne rozkazy, aby je reporter ogłaszał.

Śmiała kradzież. W Liverpoolu bawi obecnie londyńska trupa operowa. Przedstawienia jej cieszą się ogromnem powodzeniem. Przed kilku dniami dawano „Roberta Djabła". Rolę tytułową grał signor Runcio, zaś partję Izabelli śpiewała ulubiona artystka angielska miss Georginja Burns.

Publiczność przyjmowała artystkę entuzjastycznie, a po przedstawieniu studenci tłumnie odprowadzili śpiewaczkę do jej mieszkania. Gdy wreszcie po owacjach znalazła się artystka sama, spostrzegła ku niemałemu zdziwieniu, że w natłoku skradł jej jakiś złodziej-entuzjasta brylanty wartości 6000 zł.

Straszny wypadek zdarzył się przed kilkoma dniami na ulicy Broadway w Nowym Jorku. W ulicy tej budują obecnie kolej napowietrzną i gdy za pomocą bloka podnoszono kilka ciężkich bali do góry, pękły nagle liny a belki spadły na przejeżdżający właśnie wóz tramwajowy, który został zdruzgotany ze szczętem.

Z 25 pasażerów czterech zginęło na miejscu, kilku zaś odniosło tak ciężkie rany, iż lekarze wątpią o ich życiu.

Petersburski *Herold* opisuje następujące zdarzenie, mające być miarą wpływu rosyjskiego w Persji.

Pewien austrjacki oficer, dawny instruktor armji perskiej, zdecydował się ostatecznie przyjąć wraz z dwojgiem swych dzieci wiarę muzułmańską. Austrjacki poseł w Teheranie jenerał Thömmel poczynił u rządu perskiego stosowne kroki celem uzyskania tego, aby przynajmniej nieletnie dzieci odstępcy zatrzymały wiarę katolicką. — Starania jego nie odniosły jednak żadnego skutku, jak niemniej i usiłowania w tej mierze angielskiego ajenta Nicolsona.

Sprawa ta wywołała żywe oburzenie w kolonji chrześciańskiej w Teheranie; wówczas poseł rosyjski ks. Dołgoruki zwrócił się do rządu perskiego i szach kazał natychmiast dzieci wydać.

Telegraficzna omyłka. Ministerstwo finansów wspólnych wyasygnowało przed kilku dniami 500 zł. subwencji dla ubogich m. Serajewa.

Urzędnik w Wiedniu, który tę depeszę przesyłał, dodał przed 500 skromną jedynkę i w ten sposób urząd telegraficzny w Serajewie otrzymał asygnatę na 1500 zł. — Lecz na tem nie koniec. W Serajewie dyżurny urzędnik dodał do 1500 maleńkie zero u końca i namiestnictwo Bosnji otrzymało depeszę ministerstwa, polecającą rozdanie 15.000 zł. między ubogich Serajewian.

W pierwszym dniu rozdano 6000 zł. i dopiero wówczas omyłka się wyjaśniła. — Przeciw winnym wdrożono śledztwo.

W Warszawie bawił przed kilkoma dniami p. Filip Uzdowski, członek redakcji *New-York-Heralda.* Jestto młodzieniec liczący lat 30, ale pracuje w zawodzie dziennikarskim od 17 roku życia.

Będąc uczniem, w chwilach wolnych od zajęć szkolnych, zajmował się reporterką i cieszył się względami sir Beneta, ojca dzisiejszego redaktora i wydawcy wpływowego dziennika za oceanem.

Już wówczas młodziutki nasz rodak zdradzał niepospolity talent dziennikarski, który mu następnie zjednał poważanie i korzystne stanowisko w personalu redakcyjnym.

Ażeby dać pojęcie o honorarjach płaconych współpracownikom *New-York-Heralda*, niech posłużą następujące dane:

Pan Uzdowski, wysłany celem ustanowienia korespondentów na wschodzie i północy Europy, otrzymał urlop sześciomiesięczny i — zatrzymując stałą pensję wynoszącą 6000 dolarów rocznie — likwiduje sobie wszystkie koszta przejazdu pierwszą klasą na statkach i kolejach, pobytu w numerach hotelowych i wydatki reprezentacyjne przy zawiązywaniu stosunków dziennikarskich.

Nadto p. Uzdowski tytułem osobistych dyet pobiera 30 dolarów dziennie.

Przy takich dyetach nic dziwnego, iż może prowadzić magnacki tryb życia i codziennie do obiadu wypijać za zdrowie sir Beneta butelkę szampana.

Podróż z przeszkodami księcia bułgarskiego. — Donoszą z Sofji, że wiadomość o wstrzymaniu na stacji Bellowa pociągu z pakunkami podróżnemi księcia Ferdynanda przez zastępcę przedsiębiorstwa budowy tureckich kolei łączących, jest nieprawdziwą.

Pociąg ten zatrzymał się wprawdzie, ale to w skutek zamieci śnieżnej. Po oczyszczeniu toru ruszył pociąg w dalszą drogę.

Donoszą również, że syndykat akcjonarjuszy francuskich udzielił Aubaretowi, przewodniczącemu rady administracyjnej kolei łączących w Konstantynopolu, naganę za protest jaki Aubaret założył przeciw użyciu przez ks. Ferdynanda tej kolei.

„Blizzard." W Ameryce północnej srożyła się niedawno szalona burza, która zniszczyła mnóstwo domów i zabiła wiele osób. — Orkan taki nazywają Amerykanie „blizzardem". — Czemże więc jest „blizzard? — Na to pytanie daje następującą odpowiedź nowojorski korespondent dziennika *Magdeburger Zeitung:*

Wyobraźcie sobie — pisze on — piękny suchy dzień zimowy. Ku niebu błękitnemu unosi się dym z kominów w prostym kierunku. Słońce zsyła na ziemię stężwiałą promienie pogodne, choć nieprzysparzające ciepła. Domów okazałych widać mało w okolicy; dokoła same tylko z ziemi ulepione chatki, trawą pokryte a zamieszkane przez biednych osadników. Osadnicy ci posiadają po 160 morgów gruntu, zakupionego bardzo tanio od państwa, nie stać ich jednak na wybudowanie domu z drzewa, nadzwyczaj drogiego w tych okolicach materjału. Olbrzymie stepy, nowa ich ojczyzna, nie mają ani drzewka ani krzaka. A sprowadzić drzewo z dalekich prowincyj to chyba bogacz potrafi.

Piękny ranek wita wszystkich osadników, którzy chcą ucieszyć się jego widokiem. Mężczyźni udają się na polowanie, albo też idą drogą prowadzącą do pobliskiej miejscowości, aby tam zamienić u kupca produkta gospodarcze za monetę, a dzieci udają się do szkoły.

Wszędzie panuje pogoda i spokój. — W tem, nagle okazuje się na horyzoncie północno-zachodnim świecąca, biała ściana. Ściana ta olbrzymia coraz się zbliża. Słońce blednieje, gęstą powłoką mglistą się okrywa i w chwilę później znika zupełnie. Groźnie zbliża się widmo przerażające, okryte w białe szaty, w kierunku od północy, zbliża się ono na skrzydłach orkanu. Z początku dają się słyszeć jęki, później wycie i ryk przeraźliwy. To nie śnieg, nie grad, to szpilki lodowe, rzucane na wędrowca i raniące go jak strzała zatruta. Nieprzejrzana ilość tych szpilek rzuca się na nieszczęśliwca, okala go, otacza, zaćmiewa przed nim światło dzienne i drogę, zasypuje drogi i ścieżki, zapiera oddech w piersiach. Mróz wzmaga się; zimno przeszywa się przez szaty, nic sobie nie robi z futra najsutszego, zamraża szpik w kościach nieszczęśliwej ofiary. Tylko jak najrychlejsze wyszukanie schronienia, jeżeli jest jakie w pobliżu i jeżeli można do niego dobiedz, może ocalić wędrowca zaskoczonego przez tę burzę. Ani koń, ani bydło, ani pies nie jest w stanie utrzymać się na nogach i walczyć z potężną siłą orkanu. Wszystko niknie w rozdziawionej jego paszczy, orkan połyka tysiące stworzeń i sprzętów a o kilkanaście mil dalej wyrzuca je znowu na ziemię.

Oto amerykański „Blizzard!" W owych terytorjach nieszczęsnych, niechronionych ani górą ani lasem, w tej krainie ojczystej „blizzardów," nierzadkie są te orkany. O tak srogiej, niespożytej sile i potędze, jaką się ostatnia odznaczała burza, o tysiącach ofiar ludzkich, jakie pochłonął ostatni tego rodzaju orkan — nie wiedziały jeszcze smutne roczniki owych krain.

Co prawda zwiększyła się w ostatnich latach znacznie liczba osadników, a to od czasu, kiedy kolej wyciągnęła swe ramiona aż do tego stepu. — Szczegóły o srożeniu się „blizzarda" o których donoszą z prowincji Minnesota, Dakota, Montana i innych są przerażające. Ktokolwiek nie znajdował się w domu lub w chacie, padł ofiarą orkanu. W wązkiem przejściu od domu do stajni znaleziono zwłoki domowników, którzy w drodze do stajni zaskoczeni orkanem, kilka kroków od domu swego znaleźli śmierć, bo zdruzgotani zostali igłami lodu spadającemi jak strzały z nieba. Tysiące dzieci zmarło w drodze do szkoły. Bydła niezliczone masy legły na pastwiskach".

Proces o . . . trykoty. Do teatru w Rouen zaangażowaną została niedawno panna Schäffer, była uczennica paryskiego konserwatorjum. — Dyrektorka teatru wkrótce po przyjęciu nowej artystki posłała jej rolę, wymagającą aby jej przedstawicielka ukazała się w ostatnim akcie w trykotach na scenie. — Artystka nie przyjęła trykotowej roli, a dyrektorka na zasadzie tej odmowy zerwała z nią kontrakt.

Panna Schäffer wytoczyła proces dyrektorce, a sąd wydał wyrok przychylny dla artystki. Wyrok ten wydany przez sąd handlowy stanowić może w danym wypadku poniekąd prejudykat.

Część ekonomiczna.

= Produkcja nafty w Galicji. W roczniku statystycznym ministerstwa rolnictwa znajdujemy szereg dat, odnoszących się do wydobywania petroleum w kopalniach galicyjskich.

Przy produkcji oleju ziemnego było zajętych w roku zeszłym 2790 mężczyzn, 71 kobiet, 53 młodocianych robotników i 3 dzieci, ogółem 2917 robotników, którzy wydobyli 425.387 cent. metr. oleju ziemnego w wartości 1,681.207 zł., przyjmując cenę przeciętną 3 zł. 90 ct. za cent. metr. — Z cyfr tych wypada na powiat jasielski 1698 robotników (1572 mężczyzn, 61 kobiet, 53 młodocianych robotników i 3 dzieci) i 139.065 cent. metr. produkcji czyli 32·3 procent ogólnej produkcji, wartości 619.154 zł. czyli 36·8 pct. ogólnej wartości przy cenie przeciętnej 4 zł. 45 ct.; na obwód drohobycki 504 robotników (494 mężczyzn i 10 kobiet) i 42.814 cent. metr. produkcji czyli 9·9 pct. ogólnej produkcji, wartości zł. 158.936 czyli 9·5 pct po cenie przeciętnej 3 zł. 71 ct. za cent. metr.; wreszcie na obwód stanisławowski 714 robotników i 249.168 cent. metr. czyli 57·8 pct. w wartości 903.147 zł. czyli 53·7 pct. po przeciętnej cenie 3 zł. 62 ct.

Przy produkcji wosku ziemnego było zajętych 6358 mężczyzn, 453 kobiet, 240 młodocianych robotników i 20 dzieci, ogółem 7071 robotników, którzy wyprodukowali 94.963 cent. metr. wosku ziemnego w ogólnej wartości 2,409.789 zł. po cenie przeciętnej 25 zł. 37 ct. za cent. metr. Na powiat drohobycki przypada 6872 robotników czyli 97·2 pct. liczby ogólnej (mianowicie 6194 mężczyzn, 553 kobiet, 205 młodocianych robotników i 20 dzieci) i 92.763 cent. metr. czyli 97·7 pct. ogólnej produkcji, w wartości 2 379.489 zł. czyli 98·8 pct. ogólnej wartości przy cenie przeciętnej 25 zł. 65 ct. za cent. metr. — Na obwód stanisławowski przypada 199 robotników czyli 2·8 pc. ogólnej liczby (164 mężczyzn i 35 młodocianych robotników) i 2900 cent. metr. produkcji czyli 2·3 pct. ogólnej produkcji w wartości 30.300 zł. czyli 1·2 pct. przy cenie przeciętnej 13 zł. 77 ct. za cent. metr. Znaczna różnica w cenie tem się tłómaczy, że w tym obwodzie mógł być produkowanym tylko pośledniejszy towar.

Wiedeń 19 lutego.

(Z) Działalność giełdy rejestrujemy już tylko z prostego przyzwyczajenia, bo jednem słowem możnaby ją dostatecznie i na długie czasy scharakteryzować. Jest to ciało bez czucia, którego żadna siła nie potrafi rozruszać, gromada ludzi, którzy się codziennie schodzą, aby powtórzyć jednę i tę samę okropną skargę, że nie ma co robić i nic nie można zrobić; tu i owdzie znajdzie się jeszcze jakiś odważniejszy kapitalista, który party ciężkością nagromadzonego grosza kupuje nieco renty; szranki przepełnione ziewającymi dysponentami bankowymi, którzy nudy zabijają piekielnym humorem swoich ajentów przybocznych — to jest obecny obraz wiedeńskiej giełdy, która niegdyś tak świetne widziała czasy. Niekiedy pokaże się jeszcze jakiś członek komisji dla projektu o podatku giełdowym, aby się przez autopsję przekonać o konieczności i słuszności swych projektów podatkowych, skierowanych przeciw ruchomemu kapitałowi — i to jest cała odmiana, jaką od czasu do czasu można widzieć.

A wszystkiego tego powód zawsze jeden i ten sam: chmury na politycznem niebie. Giełda rwie się całem sercem do pokoju, ale nie wierzy zgoła, aby cel ten dał się osiągnąć. Wszystkie kombinacje obracają się w jednem błędnem kole, z którego nie ma żadnego wyjścia. Opowiadają o symptomach polepszenia stosunków handlowych w Anglji i Ameryce; ceny produktów surowych idą w górę, produkcja przemysłowa staje się co raz popłatniejszą. Ale co nam po tem? Na kontynencie panuje formalny zastój, kupcy i przemysłowcy narzekają na wyścigi z giełdziarzami i finansistami, bo jednym i drugim zarówno ciężko. Fabrykanci mówią: „Jeżeli wojny nie będzie, rzucimy się gorliwie do pracy". Konsumenci wtórują im: „Jeżeli tylko pokój będzie zapewniony, będziemy jeszcze zawsze mieli dość czasu kupować." Ale tymczasem wszystko stoi.

Ekonomiczne stosunki Europy charakteryzuje dosadnie ciągle się obniżająca stopa procentowa. W banku angielskim zeszła ona już do 2½, a konserwatywny bank francuski musi mimowoli iść za tym przykładem. Ale na tem nie koniec. Redukcja stopy procentowej nie doszła jeszcze do ostatecznych swych granic. Dawniej była ona produktem gromadzących się oszczędności i prowadziła naturalnym trybem do obszernych konwersyj, do trwałej ulgi w procentach. Teraz i myśleć o tem nie można, bo niemożliwość należytego użytkowania gotówki pię trzy miljony i miljardy w zatęchłych kasach.

Organ rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych nie chce żadną miarą przyznać polityce wpływu na kurs rubla, lecz przypisuje winę zastojowi w handlu eksportowym. Jeżeli ma to być szczerem przekonaniem tych, którzy kierują ekonomicznemi i politycznemi losami caratu, to można przypuszczać, że rosyjski system hermetycznego odosobnienia się od obcego przemysłu i handlu dochodzi swego kresu. Rosyjskiemu handlowi eksportowemu można dopomódz jedynie przez zaniechanie prohibicyjnej polityki handlowej.

Państwa kulturne europejskie muszą się wyrzec rosyjskiego zboża, skoro nie mogą na wzajem zbywać swych wyrobów przemysłowych. Trudno chcieć brać obiema rękoma; tylko kto daje, ma także prawo brać. Wprawdzie w całej Europie panują niezwykłe stosunki handlowe, wszelako polityka ceł ochronnych w najokropniejszych swych wybujałościach nie jest tak niebezpieczna, jak ponury system rosyjski. Tu tedy zapewne leży powód dotkliwej deprecjacji rubla, ale nie na tem koniec. Obok tego przykra sytuacja finansowa, w jakiej się carat teraz znajduje, a jeszcze bardziej harda i niczem nie dająca się wytłumaczyć postawa jego w sprawach politycznych, są powodem owej nieufności, jaką cały świat dlań okazuje. I inaczej być nie może; dopóki pod tym względem nie wyjawi carat swoich zamiarów i dążeń, póty żadnej zmiany spodziewać się nie można.

Gazeta urzędowa ogłasza:

Licytacje egzekucyjne:

W sądzie samborskim 23 lutego i 22 marca ósmej części dóbr Olszanik, c. w. 33.258 zł.;

w sądzie lwowskim 8 marca i 27 kwietnia realn. 537 III dz., c. w. 27.480 zł.;

22 marca i 26 kwietnia realności l. 143 m. c. w. 19.866 zł.;

21 kwietnia relicytacja realn. l. 418 I dz. we Lwowie, w. 51.300 zł.

Konkursa:

Na posadę poczmistrza w Sędziszowie, termin do 28 lutego;

celem obsadzenia posady radzcy budownictwa, nadinżyniera i adjunkta, termin do 29 lutego;

na posadę leśniczego przy dyrekcji domen i lasów, termin do 3 marca;

na posadę lekarza przy zakładzie karnym w Wiśniczu, termin do końca lutego;

na posady nauczycieli ludowych, a mianowicie na 15 posad w powiecie kałuskim i na 11 posad w powiecie dolińskim.

Ostatnie wiadomości.

Z kolei Karola Ludwika donoszą nam: Zaspy śnieżne, które wywołały przerwę w ruchu pociągów na przestrzeni między Lwowem, Brodami i Podwołoczyskami usunięto o tyle, że komunikacje na tej przestrzeni będą utrzymywać pociągi dzienne, a to: Nr. 7 i 8 między Lwowem i Podwołoczyskami, a Nr. 107 i 108 między Krasnem i Brodami.

Pociągi nocne Nr. 1, 2, 9 i 10, względnie 101, 102, 109 i 110 nie będą na razie jeszcze kursowały na wymienionych linjach.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 21 lutego *Politische Correspondenz* otrzymuje zgodne doniesienia z Londynu i z Rzymu, według których Włochy i Anglja oczekują propozycji Rosji, aby mocarstwa europejskie wspólnie Porcie oświadczyły, iż pozostawanie ks. Koburskiego na tronie Bułgarji jest niezgodne z prawem. Rosja jednak nie zaproponowała dotąd żadnych środków przymusowych.

Pol. Corr. dementuje wiadomość, jakoby cesarz na krótki czas do Wiednia miał wrócić; natomiast potwierdza wiadomość, iż Kalnoky celem załatwienia bieżących nagłych spraw udał się dzisiaj na jeden dzień na dwór cesarski do Pesztu.

Berlin 21 lutego. *Politische Nachrichten* zaprzeczają pogłosce, jakoby sejm pruski miał zamiar uchwalić ustawę rejencyjną.

Petersburg 21 lutego. Wiadomość, jakoby stajnię rosyjskich rozpłodowych ogierów w Berlinie miał rząd rosyjski zamiar zamknąć jest nieprawdziwą.

Bukareszt 21 lutego. Doniesienie agencji *Havasa.* Pewien jenerał i pewien pułkownik, którym zarzucono iż wymuszali przy dostawach wojskowych, zostali uwięzieni.

Były minister wojny Angelesco wystąpił zupełnie z armji.

San Remo 21 lutego. Biuletyn lekarski wydany wczoraj o g. 12 w południe:

„Książę Fryderyk spędził bardzo dobrze dzień cały. Był to najlepszy dzień od chwili operacji. Usposobienie księcia jest również dobre. Większą część dnia spędził chory na czytaniu. Przy kaszlu odplúwa książę mniej flegmy."

Paryż 21 stycznia. Wiele dzienników omawia już dzisiaj kryzys ministerjalną, która nastąpiłaby, gdyby ministerstwo przy czwartkowej dyskusji nad funduszem dyspozycyjnym postawiło kwestję zaufania.

Stronnictwo radykalno-socjalne w okręgu wyborczym Saint-Etienne, uchwaliło postawić kandydaturę generała Boulangera na deputowanego do Izby, jakkolwiek Boulanger, jako generał czynny, wedle ustawy wybrany być nie może.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 21 lutego. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 77·80 Renta wspólna srebrna 79·35 Renta 4% złota 108·65 Renta 5% papierowa 92·80 Akcje banku austro-węgierskiego 858 — Akcje austrjackie kredytowe 269·10. Funty szterlingi 126.80 Napoleondory 10·03½. Marki niemieckie 62·17½

Z zbożowych targów.

21 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.15—6.80	6.——6.60	6.——6.50	6.25—6.70
Żyto	4.50 4.9	4.25—4.50	4.——4.45	4.50—4.80
Jęczmień	4.——6.—	4.——5 —	3.75—4.20	4.30—5.65
Owies	4.60—4.9	4.30—4.60	4.——4.30	3.50—3.85
Groch	4.— 9.50	4.——9.—	4.— 9.—	4.— 9.50
Wyka	4.50 5.—	3.85—4.5	3.75—4.3	4.10—4.80
Rzepak	9.50 10.—	9.— 10 —	9 — 9·70	10.—10.50
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	26 —42·—	25.—40.—	24.—40—	20.—38.—
Konic. biała	40.—48.—	25 —40.—	30.—45.—	33.—46.—
Konic. szwed	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 25—45 nominalnie.

Nowy chmiel od 25 do 45 złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·25 do 24.75 **Wiedeń** 21 lutego Pszenica od 7·47 do 7·84 Żyto od 6·02 do 6·11. Okowita 26·50 — do —·—. **Berlin** 21 lutego Pszenica 163 — do 163·— Żyto 120·50 do 124·75 Okowita 98·75 do 99·30 **Peszt** 21 lutego. Pszenica 7·15 do 7·60 Żyto 5·90 do 6·10. Okowita 24·50 do —·—.

Lwów Z Izby handlowej. 21 lutego 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	— —	195 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	— —	211 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	— —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a	— —	216 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku hyp. galic. 6 prc. w, n.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „ „	96 50	98 —
„ „ „ 5 „ prem.	100 —	101 25
Banku krajowego 4½% w. a.	90 75	92 25
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99 50	101 —
„ „ „ 4 „ „ „	— —	91 50
„ „ „ 4½% „ „	92 75	93 75

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	- —	48 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100 50	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	89 50	91 —

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	— —	19 —
„ „ Stanisławowa . . . : .	— —	35 50

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.90	6.—
Dukat cesarski	5.92	6.02
Napoleondor	9.97	10.08
Półimperjał rosyjski	10.33	10.43
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·06—	1·08—
100 marek niemieckich	61.80	62.45—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk . .	**10.24**	**3.05**	8.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec . . .	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa . .	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa . . .	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk . .	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec . .	6·20	**11.06**	12 22	
„ Stanisławowa . .	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano

21)

Krwawe ślady.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

Niezadługo, wyszli razem, dążąc żwawym krokiem na ulicę Aumale do mieszkania hrabiego de Casèrte.

W drodze Bidache opowiedział młodemu Irlandczykowi o zamierzonej przez siebie niebezpiecznej wyprawie i jaką w niej jemu rolę wyznaczał. Tylko szanując powierzoną sobie tajemnicę kapitana Mérentier, nie wspominał wcale jaki właściwie był cel tej wyprawy.

Patryka zachwyciła zapowiadająca się przygoda.

— Będziesz zemnie zadowolniony, — rzekł. — Często w przebraniu biegałem po szynkowniach Dublinu i Londynu i nauczyłem się doskonale udawać pijaka. Możesz pan być spokojnym, wywiążę się wybornie z mej roli.

— Zaprowadzę pana do ojca Brousmiche, naszego specjalisty i tam wybierzemy sobie odpowiednie przebrania.

Hrabiego de Casèrte zastali leżącego na wygodnej kanapie. Blady był jeszcze i osłabiony, miał się jednakże znacznie już lepiej i doktorzy ręczyli za jego życie.

Serdecznem uściśnieniem dłoni powitał Patryka, który przedstawił mu Marcina Bidache, wyjaśniając zarazem cel ich odwiedzin.

— Ach! pan należysz do policji, — zawołał hrabia z ożywieniem, — otóż nie wiem, czy panu powiedziano, że wyznaczyłem sto tysięcy franków nagrody...

— Źle się widocznie wyraziłem, — przerwał mu Patryk O'Keddy, — pan Bidache tropi zbrodniarzy dla własnej przyjemności, z zamiłowania, lecz nie przez chęć zysków i nie należy też do policji.

— Jakiekolwiek bądź wynagrodzenie sprawiłoby mi tylko przykrość, — odezwał się Bidache, zarumieniony i onieśmielony wielce wytwornym zbytkiem widocznym w całem urządzeniu mieszkania i nie wiedział nawet gdzie usiąść wśród kosztownych rozstawionych wszędzie cacek.

— Pan Bidache pragnąłby obejrzeć ubranie człowieka, który cię hrabio napadł, — odezwał się Patryk.

— Nic łatwiejszego, — odpowiedział hrabia de Casèrte, naciskając równocześnie guzik elektrycznego dzwonka, umieszczony w blizkości sofy, na której leżał, a skoro lokaj przybiegł, rozkazał mu przynieść łachmany przysłane przez komisarza policji.

Bidache oglądał starannie bluzę, spodnie, czapkę zniszczoną, nagle nie mógł powstrzymać mimowolnego ruchu wyrażającego zdziwienie na widok krwawych plam na jednym z rękawów.

— Pan hrabia ugodzony w bok prawy? — zapytał, zwracając się do gospodarza domu.

— Tak, w to tu oto miejsce, wskazując na piersi.

— Dziwna rzecz, — szepnął Bidache, jak gdyby mówiąc sam do siebie.

— Czy masz pan jakie podejrzenia? — zagadnął hrabia niedowierzająco, mając silne przekonanie, iż odzienie to oglądane poprzednio przez komisarza i niezliczoną ilość policjantów, nie mogło niezawodnie dostarczyć żadnych wskazówek Bidachowi, skoro tamci wszyscy nic w niem nie znaleźli.

Ale Bidache na pytanie hrabiego odpowiedział innem pytaniem.

— Czy pan nie uważał, którą ręką zranił pana zbrodniarz, prawą czy lewą?

Hrabiego zdawało się dziwić to pytanie.

— Czekaj no pan...—odparł, zastanawiając się.

— Chciałbym to wiedzieć dla tego, iż zbroczony jest lewy rękaw, zatem można by wnosić, że człowiek ten jest jak to nazywają, mańkutem.

— Rzeczywiście, — rzekł hrabia, — przypominam sobie teraz, ugodził mnie lewą ręką... i prawdopodobnie tą samą ręką mnie ograbił...

— Masz pan słuszność i spostrzeżenie twoje zupełnie sprawiedliwe, chociaż nie rozumiem celu...

— Z klubu do domu powracałeś pan pieszo codziennie?

— Tak, miałem ten zwyczaj.. ten zły pokazuje się zwyczaj.

— A owej nocy wygrałeś pan znaczną sumę?

— Tak, graliśmy grubo i w moim pugilaresie musiało być co najmniej pięć tysięcy luidorów.

— No, jeżeli ten łotr dokonywa często tego rodzaju operacyj, to nie dziwię się, że jeździ karetą, — wtrącił Patryk z uśmiechem.

— Już o nic więcej nie potrzebuję pytać pana hrabiego, — rzekł Bidache i proszę mi wybaczyć, jeżeli pana utrudziłem.

— Ależ wcale nie, kochany panie, — zawołał hrabia, podając mu rękę. — Zdajesz mi się pan człowiekiem w istocie niezwykle bystrym i wewnętrzny głos jakiś mi mówi, że jeżeli morderca mój ma być kiedyś wyśledzonym, to niezawodnie pan tego dokonasz.

Marcin Bidache zarumienił się skromnie.

— Pan hrabia zbyt łaskaw, — odparł, — ot posiada człowiek trochę doświadczenia... trochę też zamiłowania do tego zawodu.

Poczem Bidache po kilkakrotnych ukłonach opuścił mieszkanie hrabiego de Caserte wraz z Patrykiem O'Keddy.

XI.

— Teraz, — rzekł Bidache do Patryka O'Keddy, gdy już byli na ulicy, — pójdziemy do ojca Brousmiche.

— Cóż to za jeden? — zapytał Patryk.

— Ciekawy typ zobaczysz pan.

— Gdzie mieszka?

— Przy ulicy Wieży Owernijskiej.

W kwadrans później Bidache wraz z swym towarzyszem okazałej postawy, wstępował na ciemne wązkie schody niezbyt pozornego domu przy ulicy Wieży Owernijskiej.

— Wysoko mamy iść? — zapytał Patryk.

— Na piąte piętro.

Na ostatniej kondygnacji schodów Bidache zatrzymał się przed niskiemi drzwiami, na których znajdowała się przylepiona kartka z napisem:

BROUSMICHE
były inspektor.

Jakiego to jednakże rodzaju było inspektorstwo, w jakim kierunku rozwijała się karjera pana Brousmiche, o tem kartka nie objaśniała.

Gdy Marcin Bidache zadzwonił, otworzył im wysoki, czerstwy jeszcze starzec z siwemi wąsami, w surducie zapiętym pod samę szyję, na wzór dawnych wojskowych.

— A! toż to Bidache, — zawołał, podając rękę młodzieńcowi. — Dawno cię tu już chłopcze nie widziano.

Brousmiche był dawnym inspektorem policji i pod jego zwierzchnictwem przed kilku laty Bidache rozpoczynał swój zawód. Stary agent zachował najlepsze wspomnienie o inteligencji i zręczności swego dawnego współtowarzysza.

Po wymianie zwykłych grzeczności, odezwał się Bidache:

— Przyszliśmy tu kochany panie, gdyż potrzebujemy, pan wiesz czego... — i uczynił znak porozumiewawczy.

— Bardzo dobrze, — odparł stary Brousmiche. — A pan czy również do naszej partji należy? — zapytał wskazując na Patryka.

— Nie, to tylko amator.

— Mniejsza o to, przyprowadzony przez ciebie, jest miłym dla mnie gościem. Proszę, wejdźcież panowie dalej.

Brousmiche otworzył drzwi do pokoju dosyć obszernego, którego szczególniejszy widok zadziwił trochę Patryka. W pokoju tym poprzeciągane były sznury na wszystkie strony, a na nich wisiała wielka ilość najróżnorodniejszego i najdziwaczniejszego odzienia. W głębi przy ścianie stały dwie olbrzymie szafy.

Brousmiche posiadał przywilej dostarczania agentom policyjnym przebrań potrzebnych w ich tajnych wycieczkach. Widział bowiem podczas długoletniego swego zawodu wiele najlepszych pomysłów, które spełzły daremnie jedynie dlatego, iż agenci, którym wykonanie ich było powierzonem nie dość starannie ukrywali czem byli w istocie. Z powodu skromnej pensji nie mogą oni nabywać całkowitego przebrania, oraz takich drobnych dodatków: jak fałszywe brody, peruki itd., zadawalniali się przebraniem nader niedostatecznem, które zamiast ich osłaniać, przeciwnie właśnie najczęściej zwracało na nich podejrzenia przebiegłych łotrów, których mieli pilnować lub pochwycić. Brousmiche też usunąwszy się ze służby, wyjednał sobie u rządu nie wielką sumkę, za którą założył tę oryginalną szatnię podziwianą obecnie przez Patryka O'Keddy.

Za nie wielką opłatą znajdowali u niego agenci wszystko co tylko mogło im być przydatnem, zacząwszy od fraka wytwornego eleganta, oficerskiego munduru, księżej sutanny, skończywszy na brudnej bluzie ulicznika. Brousmiche artysta w swoim rodzaju nie ograniczał się jedynie do wynajęcia przebrania. Po włożeniu sukien, przeprowadzał swego klijenta do przyległego pokoiku, na którego drzwiach napisane było „Laboratorjum". Tam znajdowało się wszelkiego rodzaju fałszywe dodatki, Brousmiche przymierzał je sam danej osobistości, dobierał, a następnie za pomocą kosmetyków, ołówków, bielideł dopełniał charakterystyki, aby całość była zupełnie harmonijną.

— Tobie, dam *ślusarza*, — rzekł dawny inspektor, kładąc rękę na ramieniu Marcina Bidache. — Przebranie to najodpowiedniejszem będzie dla ciebie. Panu zaś...

I przypatrywał się bacznie chwil kilka Patrykowi.

— Panu najwłaściwiej być *mularzem* Ręce masz pan delikatne, trzeba na nie nałożyć plastry zeschłego wapna z gipsem, aby je przysłonić... Poczekaj pan na mnie w laboratorjum.

Powrócił wkrótce, niosąc dwa przebrania o jakich mówił.

Patryk i Bidache naciągnęli je bezzwłocznie na siebie, poczem Brousmiche sadzając każdego z nich po kolei przed lustrem, dopełniał odpowiedniej charakterystyki głowy.

Wreszcie postawił jednego przy drugim i odstąpiwszy parę kroków, podziwiał własne dzieło. Z dużą, jasną lampą w ręku, jak mistrz wykończający obraz, dopełniał ostatnich szczegółów: jednemu przechylił czapkę więcej na ucho, drugiemu poprawił krawat i znów cofnął się nieco.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W Hodak.